



WOJNA I NIE POKÓJ

RAPORT Z FRONTU
PO ROKU OD ATAKU ROSJI
NA UKRAINE

W numerze:**Polityka północna Polski: wielki, niewykorzystany potencjał.****Nowa szansa jest teraz**

Bartłomiej Radziejewski 3

Największy przekręt w historii korporacji | Z Centrum Świata, styczeń 2023

dr Krzysztof M. Zalewski 6

Po stronie Putina czy Zelenskigo? Turcja Erdoğan w cieniu wojny

Robert Kuraszkiewicz 12

Rozpoczął się bój o światowy prymat. Stany rozwodzą się z Chinami

prof. Bogdan Góralczyk 16

Uzależniamy naszą energetykę jądrową od amerykańskiego koncernu.**Czy to zdrowe?**

Robert Kuraszkiewicz 21

Logika chaosu. 9 jeźdźców niestabilności

Bartłomiej Radziejewski 23

Polska racja stanu wobec Rosji i wojny ukraińskiej

Piotr Michał Kosmęda 27

Dla Putina bilans ostatniego roku jest tragiczny

Robert Kuraszkiewicz 32

Nowy podział na Łabie. Czy wokół Polski powstanie geopolityczna próżnia?

Piotr Michał Kosmęda 35

Balonowa panika w USA. Czas na wojnę w bliskim kosmosie

dr Tomasz Gajewski 40

„Śmierć globalizacji” czy „epoka hiperglobalizacji”?**Witajcie w połączonym świecie**

Parag Khanna 44

Państwo sprawne, nowoczesne i zjednoczone. Taka była I Rzeczpospolita

Robert Kuraszkiewicz 48



**Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego**

Polityka północna Polski: wielki, niewykorzystany potencjał. Nowa szansa jest teraz



BARTŁOMIEJ RADZIEJEWSKI

Dyrektor „Nowej Konfederacji”

W istocie Rzeczpospolita nie ma znaczącej i efektywnej polityki północnej od czasów przedrozbiorowych. Spór turecko-szwedzki (a do niedawno także turecko-fiński) z Ameryką w tle był i jest doskonałą okazją, by to zmienić

Tureckie blokowanie rozszerzenia NATO o Szwecję i Finlandię konkretyzuje w bieżącej (geo)polityce dwie kwestie o wielkim znaczeniu strategicznym dla Polski. Pierwsza to samo przystąpienie do Sojuszu Północnoatlantyckiego owych państw skandynawskich. Drugą jest sam kierunek północny polskiej polityki zagranicznej. Obecnie fundamentalnie zaniedbany, a mający duży potencjał korzyści dla naszego kraju.

Obiekcje Turcji wobec przystąpienia Szwecji do NATO (obecnie już tylko rykoszetem uderzające w Finlandię, bo państwa te działają tu póki co razem, a wcześniejsze żądania Ankary zostały przez Helsinki zaspokojone), oficjalnie motywowane głównie wsparciem Sztokholmu dla radykalnych organizacji kurdyjskich, są wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zasłoną dymną dla innych celów. Wskazuje na to m.in. fakt sukcesywnego poszerzania listy postulatów przez Turcję, wobec postępującego ich spełniania przez Szwecję. Sprzeciw Ankary nie ma przy tym charakteru strategicznego. Północne rozsze-

zenie NATO jest wręcz w jej interesie, mogąc istotnie odciągać uwagę Rosji od Kaukazu, Bliskiego Wschodu i Azji Centralnej, będących obiektem żywotnego zainteresowania Turcji. Blokada ma więc naturę taktyczną i kupiecką. Halil Karaveli stwierdził niedawno na łamach „Foreign Policy”, że rzeczywistym celem Turcji jest doprowadzenie do zaprzestania wspierania radykałów kurdyjskich przez USA, a nie Szwecję. Może to być prawda, mogą wchodzić też w grę inne korzyści. W każdym razie problem jawi się jako w istocie tymczasowy i taktyczny. Trwa więc gra międzynarodowa zmierzająca do jego rozwiązania. A włączenie się do niej może przynieść korzyści Polsce.

Samo rozszerzenie NATO na północny wschód leży w fundamentalnym interesie Rzeczypospolitej. Po pierwsze, oznacza bowiem ponad dwukrotne wydłużenie granicy lądowej Sojuszu z Rosją i umieszczenie przy niej nowych, bardzo znaczących geostrategicznie państw. W oczywisty sposób rozcieńczałoby to siły Kremla. Po

drugie, bardzo zbliża Bałtyk do roli wewnętrznej jeziora NATO, radykalnie zwiększając polskie bezpieczeństwo także na morzu. Po trzecie, znacznie podnosi możliwości sojuszniczego wsparcia dla RP w razie wojny. Po czwarte, gwałtownie podnosi możliwości obrony i odsieczy dla Litwy, Łotwy i Estonii, potencjalnie ogromnie odciążając pod tym względem Warszawę. Po piąte wreszcie, umiejscawia w NATO dwa nowe państwa o wysokiej i wielowymiarowej atrakcyjności sojuszniczej dla Polski. Do tego ostatniego jeszcze wrócimy. Warto natomiast powiedzieć wyraźnie, że z powyższego wynika, iż wspieranie aspiracji natowskich Finlandii i Szwecji leży w fundamentalnym interesie Polski. W podobny sposób, jak podsycanie transatlantyckich dążeń Ukrainy. I w zbliżony do tego, jak każde dodatkowe wykrwawienie Rosji nad Dnieprem jest racjonalną inwestycją w bezpieczeństwo Polski.

Dochodzi do tego kwestia – *de facto* nieistniejącej obecnie – polskiej polityki północnej. Nawet bez członkostwa w NATO kraje skandynawskie są atrakcyjnymi partnerami dla Warszawy. Mają duże znaczenie geostrategiczne i niebagatelne potencjały wojskowe, nowoczesne gospodarki, a zarazem wagę polityczną na tyle ograniczoną, by nie obawiać się dysproporcji sił. Mówiąc krótko, relacje z nimi – w przeciwieństwie do USA czy Niemiec – mogą być typowo partnerskie. W dodatku wzajemne potencjały są wysoce komplementarne, dając szanse na transfery technologiczne, dobre stopy zwrotu z inwestycji i uzupełnianie się w kwestiach bezpieczeństwa. Poszerzenie NATO o Szwecję i Finlandię zwiększa wartość tej współpracy wielokrotnie.

Jednocześnie jednak obecne relacje polityczne są rachityczne i niekiedy wręcz

niekorzystne. Na przykład w sprawach tzw. praworządności czy w kwestiach obyczajowych Finlandia i Szwecja są na ogół przeciwnikami Polski w sporach na forum Unii Europejskiej. Zachodzą tu niewątpliwie znaczne różnice perspektyw i wrażliwości. Rzecz jednak w tym, że mogą one swobodnie i niekorzystnie eskalować, gdy nie pracuje się nad relacjami politycznymi za pomocą zorganizowanego wysiłku dyplomatycznego. Co właśnie ma miejsce, od wielu lat. Bardzo wielu: w istocie Rzeczpospolita nie ma znaczącej

**Wspieranie aspiracji
natowskich Finlandii
i Szwecji leży
w fundamentalnym
interesie Polski. W podobny
sposób, jak podsycanie
transatlantyckich dążeń
Ukrainy**

i efektywnej polityki północnej od czasów przedrozbiorowych. Brak istotnej aktywności w sprawie wsparcia natowskiego kierunku Finlandii i Szwecji jest tu – tylko i aż – najnowszym przykładem.

Spór turecko-szwedzki (a do niedawno także turecko-fiński) z Ameryką w tle był i jest doskonałą okazją, by to zmienić. Polska może tu wystąpić z agendą aktywnego wsparcia dla natowskich aspiracji skandynawskich partnerów, kładąc zarazem na szali skokowe podniesienie wagi wzajemnych relacji. I perspektywę rozwiązania kwestii spornych. Do rozważenia jest podjęcie się w sporze z Ankarą roli pośrednika

lub mediatora. Z wykorzystaniem kapitału polsko-amerykańskiego i polsko-tureckiego ocieplenia ostatnich lat.

Wymaga to decyzji politycznych. Również co do zainicjowania zorganizowanego wysiłku dyplomatycznego na rzecz reaktywacji polskiej polityki północnej. Szanse

na nią są największe od setek lat. Na przeszkodzie stoi słabość polskiej polityki, wielowiekowe zerwanie ciągłości, brak romantycznych sensów wschodniego prometeizmu. To zatem świetna okazja także po temu, by i na te wyzwania odpowiedzieć.

Największy przekręt w historii korporacji | Z Centrum Świata, styczeń 2023



DR KRZYSZTOF M. ZALEWSKI

współzałożyciel Instytutu Boyma, redaktor „Tygodnia w Azji” i „Azjatech”. Ekspert Ośrodka Studiów Wschodnich w Warszawie (2009), doradca marszałka Sejmu RP (2009-2010), pracownik Biura Spraw Zagranicznych Kancelarii Prezydenta RP (2010-2014) oraz Agencji Praw Podstawowych Unii Europejskiej (2014-2016). Pasjonat turystyki kajakowej, pływania i siatkówki. Twitter: @KMZalew

Z jakiego powodu Pakistan zacznie kupować rosyjską ropę? Czy chińska gospodarka wraca na ścieżkę szybszego wzrostu? Które państwo jest najludniejsze na świecie? I wreszcie – czy można regulować deepfake?

Panika giełdowa w Indiach

Amerykański Hindenburg Research opublikował 25 stycznia raport, w którym zarzucił przedsiębiorstwu Gautama Adaniego nieuczciwe praktyki księgowe i sztuczne zawyżanie kursu akcji. Analitycy Hindeburga prognozowali gwałtowny spadek cen udziałów w największej indyjskiej grupie biznesowej i rekomendowali zajmowanie krótkich pozycji. W rezultacie odwołano wartość ponad 2 mld USD wtórną publiczną emisję akcji Adani Enterprises. Wycena giełdowa dziesięciu notowanych spółek z Adani Group spadła do 3 lutego o 120 mld dolarów.

Od 2020 roku akcje spółek Adaniego były jednymi z najbardziej atrakcyjnych inwestycji. W ciągu trzech lat ich wartość zwiększyła się nawet o 1200 proc. Przede wszystkim dlatego jeszcze w połowie stycznia majątek Gautama Adaniego, oparty głównie na wycenie tych udziałów, pozwalał mu na zajmowanie trzeciego miejsca w rankingu miliarderów Bloomberga.

Ze względu na gwałtowny spadek cen spółek z Adani Group bogactwo rodziny z Gudżaratu skurczyło się do 1 lutego o ponad połowę. Najbogatszy Indus wypadł poza pierwszą dziesiątkę rankingu globalnych bogaczy.

Ta przecena to prawdopodobnie największe wyzwanie w karierze błyskotliwego biznesmena. W ciągu ostatnich ośmiu lat, od przejścia władzy przez Narendrę Modiego i jego BJP, majątek biznesmena zwiększył się wielokrotnie. Inwestor przejął i rozbudował firmy o systemowym znaczeniu dla gospodarki Indii, od wydobywania surowców, poprzez produkcję i przesył energii aż po porty, wytwarzanie wodoru i budowę farm paneli słonecznych. Te sukcesy krytycy Adaniego przypisują właśnie bliskiej znajomości z premierem Indii, z którym współpracuje, od kiedy Modi kierował stanowym rządem w Gudżaracie. Niektóre z tych przedsiębiorstw mają pozycję niemal monopolistyczną.

Dla Indii wyzwaniem jest jednak nie tyle sam obecny spadek wartości spółek

giełdowych, ale ich wpływ na parkiet w Mumbaju i całą gospodarkę. Problemy grupy mogą zarazić sektor bankowy, bowiem indyjskie instytucje finansowe pożyczły pięciu największym przedsiębiorstwom z Adani Group co najmniej 10 mld dolarów. Przy tym wedle firmy maklerskiej CSLA największe państwowe instytucje pożyczkowe wyłożyły 30 proc. tej kwoty. Wyprzedaż dotknęła więc także indyjskich banków, których akcje tworzą aż trzecią część wartości indyjskiej giełdy. Indyjski bank narodowy (RBI) zalecił im raportowanie ekspozycji na firmy Adaniego.

Przedsiębiorstwa z konglomeratu Adani są znacznie zadłużone, nie tylko w formie zwykłych kredytów, ale także obligacji korporacyjnych i innych instrumentów dłużnych, a posiadające je fundusze inwestycyjne oraz ubezpieczyciele także mogą być zagrożone problemami finansowymi.

Na obecnym etapie nie wiadomo, na ile panika giełdowa będzie miała wpływ na realną gospodarkę i czy firmom Adaniego grozi niewypłacalność. obrońcy Adaniego twierdzą, że jego biznesy generują stabilny dopływ gotówki, przez co obsługa długu jest niezagrażona. Pozostaje jednak pytanie, czy bez nowych emisji akcji i pożyczek grupa Adaniego będzie w stanie spłacać swoje zobowiązania, jeśli nieufność rynku wobec spółek by się utrzymywała.

Hindenburg Research zatrudnia wedle agencji Bloomberg w swoim nowojorskim biurze dziesięć osób. Firma ogłosiła, że zajmuje krótkie pozycje na instrumentach finansowych firmy Adaniego notowanych w USA. W uproszczeniu oznaczało to tyle, że sprzedają po cenie obecnej, zaś dostarczą papiery w terminie późniejszym, licząc na spadek ich wartości w międzyczasie. Jak jest to możliwe, że tak mała

firma, która nawet nie posiadała bezpośrednio akcji spółki, mogła spowodować tak poważne problemy największego indyjskiego konglomeratu?

Stoją za tym trzy czynniki. Po pierwsze, od dłuższego czasu kolejne instytucje finansowe wyrażały zaniepokojenie zbyt wysokim zadłużeniem indyjskiego holdingu. Do tego dochodziły niejasności w rozliczeniach rodziny Adani z fiskusem oraz pogłoski o sztucznym zawyżaniu kursu przez podmioty ulokowane w rajach podatkowych.

Te sukcesy krytycy Adaniego przypisują właśnie bliskiej znajomości z premierem Indii, z którym współpracuje, od kiedy Modi kierował stanowym rządem w Gudźaracie

Hindenburg zdetonował swój raport-bombę w momencie, kiedy zaufanie rynku do firm Adaniego było już nadszarpnięte. Komunikacja nowojorskiej firmy była przy tym niezwykle agresywna, co stanowiło drugą przyczynę gwałtownych reakcji rynków. Bez owijania w bawełnę nazwał karierę akcji Adaniego „największym przekrętem w historii korporacji”.

Trzecim czynnikiem, wpływającym na skuteczność Hindenburga, była renoma tej amerykańskiej firmy, która w podobny sposób zdecydowała się w przeszłości – skutecznie! – wystąpić przeciw kilkunastu innym spółkom. Misją Hindenburga jest bowiem wedle własnych deklaracji odkrywanie katastrof szykowanych przez

korporacje zanim „zwiążą one więcej niż czego niespodziewających się ofiar”.

Grupa Adaniego opublikowała natychmiast wyjaśnienia na ponad 400 stronach, w których odrzuca zarzuty Hindenburg Research. W powietrzu wisi groźba sporów sądowych o rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji i zniesławienie. Obrońcy Adaniego twierdzą, że nowojorczyki wywołali panikę, by zarobić na spadku papierów spółki.

Na chwilę obecną trudno jest wyrokować, czy to, co zrobił Hindenburg Research przypomina wołanie dziecka, że „król jest nagi” czy raczej rozpowszechnianie plotki o pożarze w zatłoczonym teatrze. Ocena zachowania firmy z USA nie zmienia faktu, że Adani Group mierzy się z największym kryzysem w swojej historii, a wielu indyjskim instytucjom finansowym grożą kłopoty związane z utratą zaufania rynków.

Kryzys w Pakistanie

Niepokojące wieści płyną też z sąsiedniego Pakistanu. Kraj ten dotyka wielowymiarowy kryzys gospodarczy, a sytuacja bezpieczeństwa znacznie się pogarsza. Szukając najtańszych surowców, Islamabad zacznie w marcu sprowadzać ropę z Rosji.

W styczniu rząd Pakistanu zdecydował się na uwolnienie kursu waluty wobec dolara i podwyżkę cen paliw w kraju. Wedle agencji Bloomberg podjęcie tych niepopularnych kroków było warunkiem udzielenia Pakistanowi pożyczki z Międzynarodowego Funduszu Walutowego na sumę 6,5 mld dolarów. Bez niej temu ponad 230-milionowemu państwu groziła niewypłacalność i kryzys podobny do tego, który dotknął w zeszłym roku Sri Lankę.

To już kolejna pożyczka MFW dla Pakistanu w ciągu ostatnich lat. Obecne kło-

poty związane są między innymi z wysokimi cenami ropy naftowej, którą Islamabad musi w większości importować. Brak wystarczających zapasów surowca doprowadził w styczniu do kolejnego wyłączenia prądu, które na kilkanaście godzin objęło cały kraj. Współwinna była infrastruktura energetyczna, której modernizacja nie jest możliwa ze względu na brak środków.

Kryzysowi na rachunku obrotów bieżących rządzący starają się zaradzić sprowadzając tańszą ropę. Dotychczas największymi eksporterami do Pakistanu były państwa Zatoki. Od marca tankowce będą przywozić rosyjski surowiec, który jest znacznie przeceniony ze względu na zachodnie sankcje

Kryzysowi na rachunku obrotów bieżących rządzący starają się zaradzić sprowadzając tańszą ropę. Dotychczas największymi eksporterami do Pakistanu były państwa Zatoki. Od marca tankowce będą przywozić rosyjski surowiec, który jest znacznie przeceniony ze względu na zachodnie sankcje. Płatność ma się odbywać w walucie nieujawnionego z nazwy jednego z państw, które nie nałożyły sankcji na Rosję za inwazję na Ukrainę. Przypomnijmy, że od początku wojny w Ukrai-

nie także Indie i Chiny znacznie zwiększyły skalę zakupów rosyjskiej ropy.

Tradycyjnie kłopoty rządu w Islamabadzie próbują wykorzystać liczne grupy terrorystyczne, atakując słabnące państwo. 30 stycznia co najmniej 88 osób zginęło w ataku bombowym na meczet w Peszarze, gdzie na wieczorne modlitwy zgromadzili się wierni. Wielu spośród nich było funkcjonariuszami policji i wojska. Żadna z grup terrorystycznych nie wzięła odpowiedzialności za atak, ale najbardziej prawdopodobnym sprawcą jest pakistański odłam ruchu talibskiego (Tehrik-i-Taliban Pakistan).

Szef CDC, epidemiolog Wu Zunyou, stwierdził, że w obecnej fali dotychczas uległo zakażeniu ponad 80 proc. populacji

Kryzys walutowy, wysoka inflacja oraz niepewna sytuacja bezpieczeństwa to kolejne wyzwania stojące przed rządem w Islamabadzie. Musi się on mierzyć również ze skutkami zeszłorocznej powodzi, największej w dziejach kraju.

Fala zachorowań na Covid-19 w Chinach

Przełom roku przyniósł niepokojące informacje o największej do tej pory fali zachorowań na Covid-19 w Chinach. Obecnie jednak wydaje się ona słabnąć.

Zdaniem chińskiej służby epidemiologicznej CDC, w styczniu w szpitalach w związku z zakażeniem koronawirusem umierało kilkanaście tysięcy ludzi tygod-

niowo. Całkowita liczba ofiar jest zapewne wielokrotnie większa, gdyż te statystyki nie obejmują zmarłych w domach ani tych, których zachorowania nie stwierdziły oficjalne testy.

W związku gwałtownie zakończoną polityką „zero-Covid”, wykonywanie tych ostatnich stało się znacznie trudniejsze i rzadsze, bowiem prawie z dnia na dzień znikła służąca do tego infrastruktura. Szef CDC, epidemiolog Wu Zunyou, stwierdził, że w obecnej fali dotychczas uległo zakażeniu ponad 80 proc. populacji. Na podstawie danych porównawczych z innych państw sugeruje to ponadmilionową liczbę zgonów związanych z epidemią.

Gospodarka ChRL się rozwija, ale ludność się kurczy

Zmiana polityki epidemiologicznej o niemal 180 stopni spowodowana była prawdopodobnie sytuacją gospodarczą, pogarszającą się na skutek kolejnych lokalnych lockdownów. W zeszłym roku wzrost gospodarczy nie przekroczył 3 proc., co jest wynikiem najgorszym od prawie pół wieku. Chińskie władze spodziewały się ekspansji gospodarczej na poziomie 5 proc. Władze w Pekinie zapewne zmartwiły też dane demograficzne. Po raz pierwszy od czasów Mao populacja Chin zaczęła się kurczyć.

Obecnie po zniesieniu ograniczeń covidowych spodziewane jest gwałtowne odbicie gospodarcze. Liu He, chiński premier, podczas swojego pobytu na forum w Davos wyraził opinię, że dzięki ponownemu otwarciu gospodarki wzrost w tym roku może powrócić do poziomu sprzed pandemii.

Ten optymizm wydają się podzielać menadżerowie. Wskaźnik wyprzedzający koniunktury (PMI) w przemyśle chińskim po raz pierwszy od września przekroczył

wartość 50 punktów. Każdy odczyt poniżej tej wartości sugeruje przyszłe spowolnienie gospodarcze. PMI dla usług i budownictwa odbiło jeszcze bardziej, do 54,4 punktu.

Czy chińskie przyspieszenie to dobra wiadomość dla świata? Z pewnością doda ono dynamizmu globalnej gospodarce. Londyński „The Economist” przewiduje jednak, że dynamiczny wzrost w ChRL może przełożyć się na wyższe ceny surowców na świecie, a przez to – na postępującą inflację. Ta z kolei może zmuszać banki centralne do zaostrzania polityki pieniężnej, co będzie skutkowało schładzaniem gospodarek.

Na długofalowe perspektywy wzrostu gospodarczego cieniem kładzie się natomiast sytuacja demograficzna Państwa Środka. Wedle danych oficjalnych ludność ChRL skurczyła się w zeszłym roku o 850 tys. ludzi, do ok. 1,4118 mld. Jeśli trend się utrzyma, Chinom grozi los Japonii, która od dekad pogrążona jest w demograficznej depresji i ekonomicznej stagnacji. Już niebawem przestaniemy mówić o ChRL jako o najludniejszym państwie świata. Jeśli to już nie nastąpiło, to najdalej w marcu najliczniejszą populację będą miały Indie.

Nowe partnerstwa w dziedzinie bezpieczeństwa na Indopacyfiku

11 stycznia Japonia i Wielka Brytania zawarły układ obronny. Dzięki odrębnemu porozumieniu pogłębiono też współpracę japońsko-amerykańską w tej dziedzinie. Wszystkie te zabiegi są efektem obaw dotyczących agresywnej polityki Chin w rejonie Indopacyfiku.

Premierzy Fumio Kishida i Rishi Sunak podpisali porozumienie, które umożliwia stacjonowanie wojsk na terytorium kraju partnerskiego. Podobną umowę Japonia

zawarła niedawno z Australią. Na mocy odrębnego układu japońskiego z USA oddziały amerykańskie stacjonujące na Okinawie będą uzbrojone w rakiety przeciwokrętowe. Ponadto Tokio i Waszyngton porozumiały się także w sprawie wzajemnej ochrony swoich systemów satelitarnych. To kolejny sygnał – po ogłoszeniu nowej strategii w dziedzinie bezpieczeństwa – że Japonia reaguje na pogarszającą się sytuację bezpieczeństwa w regionie.

Władze w Pekinie zapewne zmartwiły też dane demograficzne. Po raz pierwszy od czasów Mao populacja Chin zaczęła się kurczyć

Bezpośrednim kontekstem dla nowych porozumień jest utrzymujące się napięcie wokół Tajwanu. Chińskie myśliwce w styczniu regularnie naruszały przestrzeń identyfikacji powietrznej Tajwanu (ADIZ). Łagodniejszy ton chińskiej dyplomacji, który można zaobserwować od wyboru przewodniczącego Xi Jinpinga na trzecią kadencję, nie dotyczy stosunków z Tajpej, które Pekin uważa za zbuntowaną prowincję.

Konfrontacja wokół Tajwanu dalej pozostaje realnym niebezpieczeństwem. Jeśli do niej dojdzie, to wedle niedawnego raportu Amerykańskiego Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych (CSIS), skala destrukcji byłaby niewyobrażalna. Za najbardziej prawdopodobny scenariusz przyjęto, że armia Tajwanu zdołałaby powstrzymać najeźdźców na wybrzeżu, jednak jej lotnictwo i marynarka

zostałyby zdziesiątkowane. Dopiero wówczas amerykańskie okręty podwodne, bombowce i samoloty myśliwsko-szturmowe, wspierane przez japońskie siły zbrojne (Japońskie Siły Samoobrony), sparaliżowałyby chiński desant. W kolejnych miesiącach doszłoby do zniszczenia wyspy i znacznego osłabienia US Navy, łącznie z destrukcją baz wojskowych na Guam i w Japonii.

Skala zniszczeń bezpośrednich i zaburzeń w gospodarce światowej – nawet jeśli nie doszło do konfrontacji nuklearnej – byłaby tak wielka, że powinna skłaniać strony do natężenia wysiłków dyplomatycznych. CSIS zachęca sojuszników USA do wdrożenia wiarygodnej strategii odstraszenia Chin, tak by podnieść kosztą ewentualnej inwazji.

Chiny przeciw deepfake

Wewnątrz Państwa Środka trwają porządki przestrzeni cyfrowej. Dwa lata temu w życie weszła regulacja uznająca za przestępstwo kolportowanie zmienionych elektronicznie filmów (zwanym „deepfake video”) bez odpowiedniego opisu ujawnia-

jącego manipulacje. Obecnie przepisy dotyczące wideo i zdjęć zmienionych za pomocą sztucznej inteligencji idą jeszcze dalej.

10 stycznia wszystkie podmioty dostarczające „głębokiej syntezy” obrazu muszą uzyskać zgodę osób, których wizerunki zostają użyte. Te firmy także zostały zobowiązane do weryfikacji rzeczywistej tożsamości przedstawianych w filmach ludzi, by uniknąć podszywania się pod osoby trzecie. Dostawcy usług są też zobowiązani do wprowadzenia mechanizmów zapobiegania rozprzestrzenianiu się plotek. Co więcej, zmienione zdjęcia i wideo muszą także zawierać wyraźne oznaczenia, rodzaj cyfrowych znaków wodnych, które pozwolą użytkownikom sieci jednoznacznie zakwalifikować dany obraz jako nieautentyczny.

Władze argumentują, że zmiany będą chronić wizerunek i dobre imię użytkowników sieci oraz zapobiegać rozprzestrzenianiu się szkodliwych pogłosek. Krytycy reżimu w Pekinie spodziewają się za to, że jest to raczej kolejne narzędzie cenzury i kontroli sieci w celu utrzymania stabilności politycznej.

Po stronie Putina czy Zełenskiego? Turcja Erdoğan w cieniu wojny



ROBERT KURASZKIEWICZ

W latach 80-tych działacz opozycji antykomunistycznej w Ruchu Młodzieży Niezależnej i Ruchu Młodej Polski, jeden z założycieli Zjednoczenia Chrześcijańsko Narodowego, publicysta, przedsiębiorca i menadżer

Pochwały tureckiego wsparcia dla Ukrainy są przecenione. Ankarą z każdym miesiącem staje się coraz ważniejszym partnerem – ale dla Moskwy

Turcja odgrywa ogromną rolę w bieżącej wojnie. W powszechnym przekonaniu jest jedną z ważnych sił wspierających bohaterską walkę Ukraińców. Początek wojny w lutym i marcu 2022 roku może dla wielu kojarzyć się ze spektakularnymi efektami działań bojowych tureckich dronów Bayraktar. Nawet w Polsce prowadziliśmy publiczną zbiórkę na zakup dla Ukrainy tureckiego drona (jakbyśmy nie mogli kupić naszych, produkowanych przez WB Electronics). Jakkolwiek Bayraktary są sprawne, to ich rola i wpływ na rozstrzygnięcia na polu walki były mocno przeceniane. Tak samo jak rzekome poparcie Kijowa przez Ankarę.

Drony zięcia Erdoğan

Turcja prowadzi wielowektorową politykę, skoncentrowaną wyłącznie na realizacji własnych interesów. W efekcie z każdym miesiącem staje się coraz ważniejszym partnerem, ale dla Rosji. Turcja już nie jest furtką dla unikania przez Rosję zachodnich sankcji. Jest wielką bramą, przez

którą przechodzą miliardy dolarów, stanowiące istotne wsparcie dla Rosji.

W tym roku mija 100 lat od powstania Republiki Tureckiej i objęcia władzy przez Mustafę Kemala Atatürka (Ojca Turków). Nie mniej ważna jest 20 rocznica objęcia władzy przez Recepta Tayyipa Erdoğan, silnego człowieka tureckiej polityki. Na czele Partii Sprawiedliwości i Rozwoju, w ciągu ostatnich lat wygrał on 10 razy wybory parlamentarne i samorządowe, 2 razy – prezydenckie, 3 referenda i rozbił jeden zamach stanu. Władza w Turcji jest dzisiaj tak skonsolidowana, że w zasadzie całą politykę państwa reprezentuje i realizuje Erdoğan.

Na początku wojny stanowisko Turcji wyglądało na zdecydowane poparcie dla walki Ukrainy o niepodległość. Turcja, jak prawie wszystkie inne kraje, nie uznaje za legalne aneksji terytorialnych Rosji z 2014 roku i formalnie uważa Krym za część Ukrainy. Po wybuchu wojny wzywała do jej zakończenia i oferowała pośrednictwo w nawiązaniu rozmów pokojowych między Ukrainą i Rosją. Jeszcze przed

wojną Turcja sprzedała Ukrainie pierwsze Bayraktary, a później kontynuowała dostawy. W tej chwili na Ukrainie rusza wspólna turecko-ukraińska fabryka, która ma je produkować. Zaznaczmy tylko, że głównym pomysłodawcą konstrukcji, inżynierem i właścicielem firmy produkującej drony jest zięć Erdoğan, Selçuk Bayraktar. Turcja przekazała również nieznaną liczbę lekkich pojazdów bojowych. Ankarę odgrywała i odgrywa krytyczną rolę w realizacji porozumienia zbożowego, które pozwala Ukrainie (ale nie zapominajmy, że i Rosji) eksportować zboże. Geopolityczne znaczenie Turcji wynika przede wszystkim z położenia na dwóch kontynentach i pełnej kontroli nad Cieśniną Bosfor – bramą między Morzem Śródziemnym i Czarnym. W tej chwili, zgodnie z interpretacją konwencji z Montreux, Turcja może przepuścić okręty rosyjskiej Floty Czarnomorskiej wracające na Morze Czarne, ale nie przepuszcza żadnych innych, dlatego Rosja nie może uzupełnić swoich strat okrętami z innych kierunków. Utrzymanie tej praktyki jest niesłychanie ważne, ponieważ ogranicza odtworzenie zdolności ofensywnych floty rosyjskiej na Morzu Czarnym. Trudno przypuszczać, żeby Turcja zdecydowała się złamać tę zasadę.

Miedwiediew na Riwierze

I to w zasadzie tyle co do wsparcia ukraińskiego wysiłku wojennego. Z drugiej strony Turcja w zeszłym roku radykalnie zwiększyła obroty handlowe z Rosją. Eksport do Rosji w roku 2022 wzrósł o 45%, do poziomu 7,5 mld dol. Turcja stanowi jedną z dróg, przez które można obejść zachodnie sankcje. Nie przyłączyła się do nich. Pieniądze rosyjskich oligarchów są transferowane do Turcji, a ich jachty

i inne zabawki – bezpieczne w tureckich portach. Ponad 40% konsumpcji gazu w Turcji pochodzi z Rosji. Erdoğan ogłasza wielkie plany budowy tureckiego hubu gazowego, który będzie dostarczał rosyjski gaz do Europy. TurkStream, czyli południowa odmiana Nord Streamu pracuje pełną parą i dostarcza gaz nie tylko do Azji Mniejszej, ale i na południe Europy.

Nawet w Polsce prowadziliśmy publiczną zbiórkę na zakup dla Ukrainy tureckiego drona (jakbyśmy nie mogli kupić naszych, produkowanych przez WB Electronics)

Trwa wielki boom turystyczny, ponieważ rosyjska klasa średnio masowo wypoczywa nad ciepłymi tureckimi morzami. Dziennikarze śledczy wykryli, że noworoczny kilkudniowy urlop spędzał tam nawet były rosyjski prezydent Dmitrij Miedwiediew. Największe tureckie banki dopiero pod silną presją zrezygnowały z rozliczania rosyjskiego systemu kartowego MIR, ale mniejsze banki niezwiązane z rynkami międzynarodowymi robią to nadal. Jak informuje „The Economist”, na rachunku bieżącym Banku Centralnego pozycja „błędy i opuszczenia” do końca października 2022 roku wykazuje fantastyczną nadwyżkę w wysokości 28 mld dol. Powszechnie uważa się, że w dużej części są to transfery z Rosji. Poza tym Rosatom kredytuje z własnych pieniędzy budowę elektrowni jądrowej, a Gazprom w dużej części (nie wiemy jakiej) odłożył płatności za

gaz dostarczany Turcji na rok 2024. Spoiwem porozumienia rosyjsko-tureckiego jest przede wszystkim Syria. Rosjanie gwarantują bezpieczeństwo tureckiej strefie w północnej Syrii, a Turcy przyznali sami sobie prawo do kontroli terenów zamieszkałych przez syryjskich Kurdów. Pilnują żeby nie mała szansa narodzić się jakakolwiek irredenta, która mogłaby pobudzić do walki Kurdów tureckich. Kwestia kurdyjska zawsze będzie miała dla Ankary pierwszorzędne znaczenie, a Ukraina na liście priorytetów zajmuje dość odległe miejsce.

Ponad 40% konsumpcji gazu w Turcji pochodzi z Rosja. Erdoğan ogłasza wielkie plany budowy tureckiego hubu gazowego, który będzie dostarczał rosyjski gaz do Europy

W maju bieżącego roku Erdoğan czeka najtrudniejsze wybory w całej jego karierze, dlatego wykonuje paniczne ruchy. W styczniu podniósł pensję minimalną o 55%, wynagrodzenia w budżetówce o 33% i po raz kolejny obniżył wiek emerytalny. Inflacja wyniosła w grudniu 2022 ponad 60%, i chociaż może ogłosić sukces, bo spadła z rekordowych ponad 80%, to wybory musi zrobić szybko, żeby wyborcy mieli poczucie, że im coś „dał”, zanim zła inflacja „zabierze”. Przy tym wszystkim na jego polecenie podstawowa stopa procentowa Banku Centralnego wynosi tylko 9%. Wartość tureckiej liry spadła w ciągu

roku o 30%, a to tylko dzięki temu, że zostały zawarte swapy walutowe m.in. z Chinami i Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi. Widać pieniądze rosyjskie nie wystarczają. Taki model zarządzania rynkami finansowymi nie jest do utrzymania na dłuższą metę. To się musi zawalić, ale pewnie dopiero latem.

Gra na wielu skrzypcach

Erdoğan blokuje przyjęcie do NATO Szwecji i Finlandii osłabiając w ten sposób Sojusz. Nie robi tego co prawda pod wpływem Rosji, tylko potrzeb polityki wewnętrznej, ale wcale nie ma pewności, że po majowych wyborach to się zmieni. USA i Europa nie za bardzo wiedzą co z tym zrobić. Choć narasta irytacja, nikt nie ma pomysłu co dalej z Turcją, bo w innych sprawach Erdoğan jest potrzebny. W tej chwili w Turcji przebywa około 3,6 mln uchodźców z Syrii i ponad 1 mln z Afryki Północnej i Azji. Unia kupuje sobie spokój na tureckim szlaku migracyjnym. Cena tego spokoju w efekcie porozumienia zawartego między Erdoğanem i Merkel wynosi na tę chwilę 6 mld euro. Nikt nawet nie chce myśleć, co by się stało, gdyby prezydent Turcji skierował połowę tych ludzi do wymarzonej przez nich Europy.

Erdoğan zręcznie gra na wielu skrzypcach melodię miłą tylko dla jego ucha. Wykorzystuje trudną sytuację Rosji, starając się na tym ubić własny interes. Nie tylko prowadzi korzystny dla siebie handel z agresorem. Turcja i Zjednoczone Emiraty Arabskie budują i obsługują dzisiaj infrastrukturę finansowo-biznesową umożliwiającą Rosji obchodzenie sankcji Zachodu, ułatwiając Putinowi prowadzenie wojny. Wyraźnie działają wbrew interesom Zachodu. Robią to, bo mogą. Pokazuje to

globalną zmianę relacji ekonomicznych i politycznych. Zachód ani ekonomicznie, ani politycznie nie dominuje już tak nad

światem jak chociażby 20 lat temu. To też jest nowy świat, do którego musimy się przyzwyczać.

Rozpoczął się bój o światowy prymat. Stany rozwodzą się z Chinami



PROF. BOGDAN GÓRALCZYK

profesor zwyczajny w Centrum Europejskim UW, politolog, sinolog, dyplomata i publicysta, znawca spraw międzynarodowych. Ostatnio wydał Chiński Tryptyk, czyli trzy tomy o chińskiej transformacji: „Chiński Feniks” (2022, wznowienie z 2010), „Nowy Długi Marsz” (2021, rozszerzone wydanie 2022) oraz „Wielki Renesans” (2018)

Związek między Chinami a USA silny i długotrwały, więc jego zerwanie staje się bolesne – dla obu stron. Do tego Xi Jinping ma dziś duże kłopoty

„Znajdźcie mi chociaż jednego polityka na globie, który zająłby fotel Xi Jinpinga. No, proszę znajdzie mi takiego!” – grzmiał z mównicy Joe Biden podczas wygłoszenia w Kongresie ostatniego „Orędzia o stanie państwa” (State of the Union). Amerykański prezydent ma dużo racji. Jedynowładca Chin ma teraz naprawdę sporo kłopotów, tak na scenie wewnętrznej, jak zewnętrznej.

Na tej pierwszej coraz bardziej uwidaczniają się strukturalne, czyli długoterminowe i dalekosiężne problemy. Takie jak koniec dywidendy demograficznej, wynaturzenia na rynku deweloperskim, nierówności dochodowe czy zagrożenia ekologiczne i klimatyczne, by wymienić tylko te najważniejsze.

Chiny kurczą się i starzeją

Chiny właśnie podały, że po raz pierwszy od wielkiego głodu po niesławnym „wielkim skoku”, czyli od początku lat 60. minionego stulecia ich ludność się skurczyła. Państwo Środka po raz pierwszy w dziejach powszechnych utraciło status najludniej-

szego kraju na globie na rzecz Indii, co wydaje się tendencją już nieodwracalną. Albowiem młodzi Chińczycy, przyzwyczajeni do wymogów „polityki jednego dziecka” (1979-2015), teraz wcale nie chcą mieć dzieci, gdyż tanie Chiny się skończyły, a ceny apartamentów w centrum Szanghaju czy Pekinu potrafią przekroczyć nawet te z Nowego Jorku (i wynoszą nawet powyżej 100 tys. naszych złotych za m²).

W efekcie, jak podano oficjalnie, ludność ChRL w 2022 r. zmniejszyła się 4 mld 121 mln do 4 mld 112 mln, o 850 tys., co jest pierwszym tego typu przypadkiem od 1961 roku. Zdarzyło się więc to, przed czym przestrzegali chińscy specjaliści, Cai Fang, Lu Yunfeng i inni, już przed ponad dekadą. Skończyła się tzw. dywidenda demograficzna. Brakuje młodych, a przybywa starych. Ten proces staje się groźny, bowiem istniejące symulacje mówią o zmniejszeniu ludności Chin do końca obecnego stulecia nawet o połowę. Oczywiście, coś takiego jest mało wyobraźalne, ale sam fakt przygotowywania tego typu ekspertyz jest znaczący.

Narasta strategiczna rywalizacja

Tak jak demografia jest największym bólem głowy Xi Jinpinga, tak na scenie zewnętrznej jest nim nowa strategia USA wobec Państwa Środka. Joe Biden utrzymał, a nawet wzmocnił ostry kurs „strategicznej rywalizacji” z Chinami. Uderza w chińskie firmy, utrudnia im dostęp do amerykańskich półprzewodników i stale powtarza, także we wspomnianym orędziu, by kupować to, co amerykańskie i wytworzone w USA. Nie wycofał się z wszczętej przez Trumpa już w marcu 2018 r. wojny handlowej i celnej, tnie łańcuchy dostaw i sprowadza produkcję z powrotem do domu. Czy to początek amerykańskiego izolacjonizmu i deglobalizacji, które mogą nawet doprowadzić do rozwoju dwóch największych organizmów gospodarczych na globie, czyli głośnego decouplingu? – pytają niektórzy.

Chyba jednak nie tak szybko. Owszem, mamy coraz więcej znamion procesu nazywanego czasem „zimną wojną 2.0”, ale widać też jasno, że owa zimna wojna istotnie różni się od poprzedniej. Między innymi tym, że w ramach rewolucji informatycznej znaleźliśmy się na innym etapie rozwoju, a jednym z największych – i stale rosnących na znaczeniu – frontów jest wojna o półprzewodniki, o ziemie rzadkie, w kosmosie czy rozwój sztucznej inteligencji.

Z ważnej pracy Chrisa Millera „Wojna o półprzewodniki” (Chip War), która została książką 2022 roku w USA w dziedzinie literatury faktu wynika, że trzeba sobie także radzić z faktem, iż w poprzednich dekadach w sferze wysokich technologii powstały na świecie naczynia połączone. Natomiast w relacjach gospodarczych i handlowych USA z Chinami panowała

wręcz symbioza: Chińczycy tanio produkowali, a Amerykanie te tanie produkty chętnie u siebie konsumowali, a na dodatek przenosili produkcję do tańszych Chin.

Rozerwać te więzi nie będzie łatwo, o czym pisze Miller. Pod koniec swojej pracy koncentruje się na Tajwanie, jednym z największych producentów chipów na globie. Pisze: „Nawet Pentagon ze swym ponad 700-milardowym budżetem nie jest wystarczająco silny, by wybudować fabryki półprzewodników najnowszej generacji wyłącznie na terenie USA”. Dlatego przestrzega, że utrata 37 proc. najnowocześniejszych chipów, bo tyle akurat produkuje Tajwan i jego największy konglomerat TSMC (Taiwan Semiconductor

Państwo Środka po raz pierwszy w dziejach powszechnych utraciło status najludniejszego kraju na globie na rzecz Indii

Company) w wyniku ewentualnego konfliktu o wyspę „byłoby bardziej kosztowne niż pandemia COVID i związane z nią katastrofalne dla gospodarki lockdowny”. Ten aspekt też trzeba brać pod uwagę, gdy mówi się – coraz częściej – o „nieuniknionej chińskiej inwazji na Tajwan”.

Tocząca się do dziś wojna handlowa i celna doprowadziła do niemalże wyzerowania nowych chińskich inwestycji na terenie Stanów Zjednoczonych, a amerykańskie w Chinach znacznie ograniczyła (tuż przed pandemią, w roku 2020 zamknęły się one sumą 124 mld dolarów) – a na równi ze skutkami pandemii CO-

VID-19 przyczyniła się do wycofania stamtąd wiele firm, szczególnie mniejszych i średnich.

Bój establishmentów

Jednakże istniejące współzależności pozostały, czego najlepszym dowodem najnowsze dane o dwustronnym handlu. W roku 2022 w obrocie towarowym sięgnął on rekordowej sumy 690,6 mld dolarów. Przy czym wielkim problemem Amerykanów nadal pozostaje ogromny deficyt handlowy, który przekonał Donalda Trumpa do wszczęcia wojny handlowej. Co prawda zmalał on z rekordowych 418 mld dolarów w roku 2018, ale spadł niewiele i w roku ubiegłym wyniósł od 360 do 383 mld dolarów w zależności od źródła danych. To są nadal sumy ogromne, przekraczające połowę naszego rocznego polskiego PKB.

**Młodzi Chińczycy,
przyzwyczajeni do
wymogów „polityki jednego
dziecka” (1979-2015), teraz
wcale nie chcą mieć dzieci,
gdyż tanie Chiny się
skończyły**

Dowodzą one, jak mocno powiązane ze sobą są te dwa organizmy. Aktualnie Chiny są trzecim partnerem handlowym USA, tuż po Kanadzie (14,9 proc.) i Meksyku (14,7 proc.) z 13 proc. udziałem w tym handlu. Jak widać, słowa i apele nie do końca porywają się ze sobą. W roku ubiegłym wzajemny handel nieznacznie

wzrósł, o 2,4 mld dolarów, a nie zmalał. Nie dziwią więc słowa wykonawczej prezes Amerykańskiej Izby Handlu Suzanne P. Clark, apelującej o „wyważone podejście do Chin”. Amerykański biznes jeszcze mocno tam tkwi. Toteż szefowa amerykańskich finansów Janet Yellen też wyraziła wolę wyjazdu do Chin, nie bacząc na piętrzące się ostatnio trudności.

Inaczej to widzą ostatnio amerykańscy politycy i media, nie mówiąc już o przedstawicielach resortów siłowych, grających coraz mocniej kartami „nowej zimnej wojny”. To widać i czuć, tak w stosunku do – rosnącej w oczach jako poważne wyzwanie w dziedzinie bezpieczeństwa – kwestii Tajwanu, jak też, w nie mniejszym stopniu, w stosunku do samych Chin, malowanych już teraz jako strategiczny rywal, a nawet przeciwnik i wróg (po części w kontekście wojny ukraińskiej i nadal ścisłych powiązań Pekinu z Moskwą, czekającą teraz na wizytę Xi Jinpinga). Widać jak na dłoni, że w stosunku do Chin na terenie USA ścierają się ogromne interesy. Wpływy dotychczasowej tzw. klikki szanghajskiej, czyli silnego lobby biznesowego, opowiadającego się za dalszą współpracą z tradycyjnym kompleksem przemysłowo-militarnym, ostatnio wyraźnie rosną. Nie na tyle jednak, by szybko zerwać istniejące więzi.

Koniec odwilży

Czy Chiny wobec tego da się ograniczyć, izolować czy spowolnić ich wzrost? Tu też dla wszelkich jastrzębi może przyjść rozczarowanie. Chińską rozpędzoną lokomotywę niełatwo zatrzymać. Mimo znanych, ogromnych trudności związanych z Covidem i lockdownami, według oficjalnych danych w roku ubiegłym produkcja przemysłowa zwiększyła się

o 3,6 proc, usługi – o 2,3 proc., inflację utrzymano w ryzach, a PKB wzrósł co prawda o 3 proc., a więc mniej od planowanych dawniej 5,5 proc., ale i tak nieco więcej, niż ostatnio przewidywano. Ten organizm jest nadal mocno naoliwiony, chociaż spowalnia i ze względu na wspomniane na wstępie wyzwana strukturalne o tak samo wysoki jak kiedyś wzrost nie będzie już ta łatwo.

Dane dotyczące aktualnego stanu chińskiej gospodarki, jak też powiązań biznesowo-handlowych z USA dość jednoznacznie dowodzą, że Chiny jako druga gospodarka na globie są niczym wielki bank: zbyt duże, by je z zewnątrz powalić, na dodatek bez ujemnych skutków dla siebie. Chiny mogą, w najgorszym dla siebie przypadku, obalić się same, obierając zły kurs polityczny lub niewłaściwą strategię rozwoju.

Co zrobią w najbliższym czasie, dowiemy się już wkrótce, w początkach marca, na dorocznej sesji Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych, czyli parlamentu, gdy podany do publicznej wiadomości zostanie skład nowego gabinetu. Jak dotychczas, po XX zjeździe Komunistycznej Partii Chin z jesieni ub.r. wiemy jedynie tyle, że Xi Jinping jest jedynowładcą, dostał dłuższy mandat, a nowym premierem w miejsce ustępującego po 10 latach Li Keqiang będzie totumfacki Xi, Li Qiang. Kto jedna będzie odpowiadał za gospodarkę, handel, przemysł, transport, wysokie technologie itd. – dowiemy się dopiero teraz. Zobaczymy, ilu tam będzie technokratów, a ilu ludzi z politycznego czy też ideologicznego nadania, To wiele nam powie.

Dziś wiemy tyle, że na terenie ChRL obowiązuje nowa strategia rozwojowa, zwana „podwójną cyrkulacją” czy też „obieganiem”. Nawiązuje ona do starej tra-

dycji u znanej w Chinach formuły, zgodnie z którą to, co rdzenne i rodzime, jest bazy i wyjściowe, a to co zagraniczne, jedynie uzupełniające lub ewentualnie użyteczne. Z jednej strony pachnie to izolacjonizmem, ale z drugiej zdaje się wskazywać, iż jest to antidotum na padające coraz częściej w USA i na całym Zachodzie hasła „ograniczania chińskich wpływów”.

Nowe amerykańskie podejście do Chin jest objęte *bipartisanship*, a więc konsensusem obu wielkich partii, Demokratów i Republikanów. Dowodzi ono pełnego odejścia od dawnej strategii zaangażowania i zastąpienia jej strategiczną rywalizacją. Niedawny, głośny incydent z zestrzelonym przez amerykański myśliwiec

Wielkim problemem Amerykanów nadal pozostaje ogromny deficyt handlowy, który przekonał Donalda Trumpa do wszczęcia wojny handlowej

chińskim balonem odsyła w annały także niedawną, krótkotrwałą odwilż po osobistych rozmowach Xi Jinpinga z Joe Bidenem na Bali i z Kamalą Harris w Bangkoku w listopadzie minionego roku. Szef amerykańskiej dyplomacji Antony Blinken do Pekinu jednak nie pojechał, by wdrażać wcześniejsze ustalenia, a jego wizyta została odłożona, nie wiadomo na jak długo.

Wynika z tego wszystkiego wniosek, że nie tylko pachnie „zimną wojną 2.0”, ale rozpoczął się także bój o światowy prymat i przywództwo, między dotychczasowym hegemonem, a mającym nie

mniejsze ambicje pretendentem. Kolejne jego odsłony przed nami, to pewne. Niepewne jest tylko to, jak będą wyglądały i kiedy nastąpią.

Do amerykańsko-chińskiego rozvodu najwyraźniej dochodzi, co widać i czuć. Był to jednak związek silny i długotrwały, więc jego zerwanie staje się bolesne – dla

obu stron. A gdyby strony całkowicie ze sobą zerwały i weszły w jeszcze większy konflikt, to nie łudźmy się, przegramy wszyscy, bo chodzi przecież o dwa największe organizmy gospodarcze, handlowe, a coraz bardziej też technologiczne na globie. Skutki tego zderzenia mogą mieć więc jak najbardziej globalny wymiar.

Uzależniamy naszą energetykę jądrową od amerykańskiego koncernu. Czy to zdrowe?



ROBERT KURASZKIEWICZ

W latach 80-tych działacz opozycji antykomunistycznej w Ruchu Młodzieży Niezależnej i Ruchu Młodej Polski, jeden z założycieli Zjednoczenia Chrześcijańsko Narodowego, publicysta, przedsiębiorca i menadżer

Uważam to za wielki błąd, że kwestie struktury udziałowej i metod finansowania nie zostały omówione i ustalone na początku projektu. Uzależnienie od Westinghouse grozi bardzo wysokimi kosztami energii elektrycznej

W trakcie wizyty Joe Bidena w Polsce podpisano kolejny pakiet umów pomiędzy polskim rządem a amerykańskim koncernem Westinghouse, który wcześniej został wybrany jako „dostawca technologii” w budowie cywilnej elektrowni jądrowej w Polsce. Ogłoszone z wielką pompą umowy dotyczą tak zwanych prac przedprojektowych, czyli kwestii dotyczących przygotowania terenu, projektu analiz środowiskowych itd.

Od pewnego czasu w polskiej przestrzeni publicznej energetyka jądrowa uchodzi za rozwiązanie wszystkich problemów. Jednocześnie program w tym zakresie jest największą porażką polskich rządów od początku transformacji. Pierwsze uchwały rządowe o jego rozpoczęciu zostały podjęte w roku 2009. W Chinach w tym czasie było zainstalowane około 8 GW mocy w energetyce jądrowej, a w tym roku będzie prawie 60 GW. My po 13 latach jesteśmy na etapie ustaleń „przedprojektowych”.

Polska potrzebuje i będzie potrzebowała energetyki jądrowej. Niestety jakości

procesu, który w tej chwili obserwujemy, również pozostawia wiele do życzenia. Specyfiką energetyki jądrowej jest to, że koszty operacyjne są relatywnie niskie, choć koszty paliwa za kilka lat zapewne mocno wzrosną – w tej chwili na świecie rozwija się bowiem wiele projektów jądrowych. Poza tym dostawcą najtańszego paliwa jądrowego w skali globalnej są Rosjanie i Zachód musi zwiększyć swoje moce produkcyjne w tym zakresie. Wiadomo, że takie paliwo na pewno będzie droższe. Budowa elektrowni jądrowych jest ogromnie kosztowna i kapitałochłonna. Koszty podnosi jeszcze wartość pieniądza w czasie, czyli konieczność wykładania ogromnych kwot, zanim pojawi się jakkolwiek pierwszy przychód. W związku z tym nakłady finansowe na budowę elektrowni jądrowej są najbardziej istotnym elementem wpływającym na cenę energii.

Do tej pory w Polsce nie dostaliśmy żadnych wiarygodnych informacji na temat tego, jak będzie się kształtowała cena energii dostępnej dla klientów. Na marginesie ogłoszonych z pompą umów po-

jawily się informacje ze strony rządowej, że na dobrą sprawę do tej pory nie mamy jeszcze wypracowanego modelu finansowania. Nawet nie jest określona struktura kapitałowa, a ma to fundamentalne znaczenie. Z perspektywy firm uczestniczących w procesie ważne jest, to gdzie są umiejscawiane tak zwane centra zysków. Mówiąc w skrócie: czy dostawca technologii będzie zainteresowany długoterminowym zarabianiem ze sprzedaży energii z tej elektrowni, czy też swoje zyski będzie starał się skonsumować na etapie budowy, czyli z bieżącego finansowania, i nie ponosić ryzyka całego projektu. Uważam to za wielki błąd, że kwestie struktury udziałowej, jak i metod finansowania, nie zostały omówione i ustalone na początku projektu. W tej chwili praktycznie jesteśmy uzależnieni od amerykańskiego koncernu Westinghouse i grozi to bardzo wysokimi kosztami energii elektrycznej. Zorganizowanie finansowania na tak wielki projekt nie będzie sprawą prostą. Państwo polskie na pewno będzie musiało dać gwarancję ceny sprzedaży energii. Brak racjonalnego i biznesowego podejścia do projektu grozi nam zawyżonymi kosztami, nawet jeżeli w końcu uda się go zrealizować.

Polska energetyka jest w stanie permanentnego kryzysu. Skalę tego kryzysu dodatkowo ujawniła rozpoczęta przez Rosję wojna. Ubiegły rok udało się przetrwać dzięki temu, że po raz kolejny zastosowano metodę zalewania problemów pieniędzmi. Wprowadzono dopłaty państwowe do wszystkiego: do węgla, do gazu, dla klientów indywidualnych i firm energochłonnych, itp., itd. Jednocześnie zlikwidowano budowane przez lata mechanizmy rynkowe i wprowadzono ręczne

zarządzanie. Na razie nie wykorzystano kryzysowej sytuacji do budowy nowoczesnego systemu energetycznego opartego na niskoemisyjnych i bezemisyjnych źródłach energii, co byłoby sensowną ucieczką do przodu. Marnujemy kolejny kryzys. Wieloletnie zaniedbania powodują, że mamy braki mocy w systemie i od 2014 roku importujemy energię. W perspektywie najbliższych kilku lat na pewno ten import będzie musiał być zwiększony

Pierwsze uchwały rządowe o rozpoczęciu programu jądrowego zostały podjęte w roku 2009. W Chinach w tym czasie było zainstalowane około 8 GW mocy w energetyce jądrowej, a w tym roku będzie prawie 60 GW

w celu ratowania systemu. Pilnie potrzebujemy nowoczesnej polityki energetycznej: radykalnego zwiększenia inwestycji w sieci dystrybucyjno-przesyłowe i ich przebudowy w kierunku energetyki rozproszonej, „autostrady” dla odnawialnych źródeł energii. Tylko one mogą bowiem w ciągu kilku lat poprawić bilans energetyczny, a na dłuższą metę zastąpienie źródeł węglowych atomem. Niestety nadal mamy chaos i brak nam jasnej strategii działania w tym kluczowym dla przyszłości sektorze.

Logika chaosu. 9 jeźdźców niestabilności



BARTŁOMIEJ RADZIEJEWSKI

Dyrektor „Nowej Konfederacji”

W próbach mentalnego okiełznania narastającego chaosu geopolitycznego warto docenić znaczenie tego, że nie jest on zupełnie przypadkowy. Ma zarówno określone przyczyny, jak i pewną logikę

Od kilku lat coraz więcej osób zauważa, często z niepokojem, że świat polityki międzynarodowej staje się bardziej i bardziej chaotyczny. Istotnie, dużymi i zaskakującymi wydarzeniami geopolitycznymi jednego roku można by spokojnie obdzielić co najmniej kilka lat poprzedniej, spokojniejszej epoki. Według ekspertów Banku Światowego, w 2022 r. miały na świecie miejsce 23 konflikty zbrojne, a liczba ta wzrosła około dwukrotnie w ciągu dekady. I są mocne podstawy, by sądzić, że to nie chwilowa anomalia, a – megatrend. W próbach mentalnego okiełznania narastającego chaosu warto docenić znaczenie tego, że nie jest on zupełnie przypadkowy. Ma zarówno określone przyczyny, jak i pewną logikę.

Będzie mniej bezpiecznie

Zasadnicza geneza wzrostu poziomu chaosu tkwi w strukturalnej przemianie systemu międzynarodowego. Dawny porządek jednobiegunowy odszedł do lamusa. Jest kwestią sporów specjalistów, co go

dokładnie zastąpiło: jedni obstają przy systemie dwubiegunowym, drudzy – wielobiegunowym. W mojej ocenie obie strony jednocześnie się mylą i... mają rację. A naszą rzeczywistością jest w coraz większym stopniu swoista hybryda: porządek wielobiegunowy z dwoma supermocarstwami. Ta transformacja ma fundamentalne konsekwencje.

Obecność dwóch supermocarstw (USA i Chin) w systemie sama w sobie ma kilka zasadniczych skutków, w dużej mierze wyzwalających chaos. Po pierwsze, porządku dwubiegunowe są z natury bardziej niestabilne niż jednobiegunowe (a mniej niż wielobiegunowe). Im więcej centrów potęgi, tym więcej rywalizacji i konfliktów. Po drugie, narastająca rywalizacja supermocarstw jest silnie skoncentrowana na Zachodnim Pacyfiku. Inaczej niż w dobie zimnej wojny amerykańsko-sowieckiej, gdy główny, europejski front konfliktu był bardzo stabilny, dzisiejszy w Azji – jest niestabilny, zmienny, podatny na ciągle przeciąganie liny. W związku z tym wymaga więcej uwagi supermocarstw,

czyniąc ich zaangażowanie w wojny zastępcze na peryferiach mniej prawdopodobnym. Jednocześnie jednak ogólny poziom atencji poświęcany drugo- i trzeciorzędnym teatrom strategicznym ulega obniżeniu. Stają się one w większym stopniu zdane na siebie, w tym na samodzielne rozwiązywanie kryzysów i konfliktów. Oznacza to większą liczbę tych ostatnich w porównaniu do systemu jednobiegunowego. W relacji do porządku dwubiegunowego XX w. można oczekiwać również pewnego wzrostu, jednak z niższym średnim poziomem brutalności.

Jedni obstają przy systemie dwubiegunowym, drudzy – wielobiegunowym. W mojej ocenie obie strony jednocześnie się mylą i... mają rację

Po trzecie, konkurencja supermocarstwowa z natury niesie koncentrację na tradycyjnych, międzypaństwowych zagrożeniach. Musi odbywać się to kosztem tzw. nietradycyjnych wyzwań bezpieczeństwa. Takich jak terroryzm, ekstremizm, piractwo, cyberprzestępczość, rozprzestrzenianie broni masowego rażenia. Należy więc spodziewać się ich więcej w dobie rywalizacji supermocarstwowej.

Po czwarte, rys dwubiegunowości w systemie światowym podważa poprzedni ład instytucjonalny. Częściowo można już obserwować – i należy oczekiwać na przyszłość – słabnięcia lub marginalizacji zwłaszcza tych organizacji międzynarodowych, w których jednocześnie są USA

i Chiny, jak ONZ czy WTO. Jak również tych, w których obie superpotęgi mają duże wpływy, jak ASEAN. Rewersem procesu jest i będzie wzrost znaczenia nowych, w tym regionalnych instytucji, takich jak RCEP, AIIB czy QUAD. Towarzyszy temu zakwestionowanie systemu z Bretton Woods i konsensusu waszyngtońskiego na rzecz większego protekcjonizmu, regionalizacji i narodowych ścieżek rozwoju. Ani Ameryka, ani Chiny nie są skłonne do gwałtownego zburzenia lub porzucenia starego systemu instytucjonalnego. Oba państwa są tu jednak umiarkowanymi rewizjonistami, każde na swój sposób. Wszystko to, obok regionalizacji i nacjonalizacji, oznacza spadek do zdolności do współpracy multilateralnej, w szczególności w skali globalnej.

Osobną, choć ściśle związaną z powyższym kwestią, jest obniżenie możliwości rozwiązywania problemów ponadnarodowych i transnarodowych. Takich jak kryzysy humanitarne, migracyjne czy żywnościowe, zmiany klimatyczne, globalne ubóstwo. Rywalizacja supermocarstwowa obniża bowiem, po piąte, zdolności do zajmowania się nimi.

Rys wielobiegunowości

Owych pięć czynników chaosu mogłoby zamknąć zasadniczą ich listę, gdybyśmy żyli w typowym systemie dwubiegunowym. Tak jednak moim zdaniem nie jest. Mimo ogromnej dysproporcji potęgi między każdym z supermocarstw a dowolnym innym mocarstwem w systemie, nie wydaje się zasadne odmawianie miana biegunów potęgi – pomniejszych, ale jednak – niektórym innym graczom. Rosja i Indie są dość często uznawane przez specjalistów na mocarstwa (*great powers*) i dysponują zdolnościami tworzenia własnych reguł

międzynarodowych w obrębie pewnych grup państw oraz przewodzenia im. Do tego dochodzą półmocarstwa lub pomniejsze mocarstwa (*major powers*): Japonia, Niemcy, Francja i Wielka Brytania, oraz mająca część cech państwa Unia Europejska, grupująca dwa z nich oraz kilkudziesięciu średnich i małych graczy. Pojedyncze półmocarstwo może, choć nie musi być pewnym biegunem potęgi. Natomiast ich względnie skonsolidowana i stabilna koalicja, tak jak niemiecko-francuska w obrębie UE, w szczególności ma takie zdolności.

Należy oczekiwać na przyszłość słabnięcia lub marginalizacji zwłaszcza tych organizacji międzynarodowych, w których jednocześnie są USA i Chiny, jak ONZ czy WTO

Jeśli mam rację co do obecności tego rysu wielobiegunowości w obecnym systemie międzynarodowym, ma on również potężne skutki. Przede wszystkim i po szóste: jeszcze więcej niestabilności. Komponent policentryzmu wzmacnia też trendy do większej koncentracji na tradycyjnych wyzwaniach bezpieczeństwa, rewizji starożytnego porządku instytucjonalnego, marginalizacji problemów ponadnarodowych i transnarodowych. Choć na przykład w kwestii organizacji międzynarodowych będzie to ciężenie ku innym zmianom niż te wynikające z rywalizacji supermocarstwowej. Dajmy na to mocarstwowe

Indie i mocarstwowa Rosja mogą bez problemu być razem w niektórych instytucjach i nie rozsadzać ich swoją wspólną obecnością, tak jak to robią USA i Chiny. Jednocześnie w przypadku choćby ONZ działać będą w przeciwnych kierunkach. Niebędące stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa Indie będą tu siłą rewizjonistyczną, mającą tam swoje miejsce Rosja – zachowawczą.

Jak widać po powyższym niuansie i po siódme, element wielobiegunowości skokowo zwiększa złożoność systemu. Nie do poziomu „czystych” porządków policentrycznych, jak europejski z XVIII czy pierwszej połowy XX wieku, bo komponent dwubiegunowości jest tu tendencją silnie hamującą. Jednak liczba możliwych koalicji, sprzeczności interesów oraz związanych z nimi konfliktów i kryzysów – rośnie radykalnie. Niedawne przykłady: kryzys na granicy polsko-białoruskiej, chińsko-indyjskie starcia w Himalajach, wreszcie – inwazja Rosji na Ukrainę. Będąca przecież efektem rosyjskiej odmowy akceptacji polityki supermocarstwa amerykańskiego w regionie i próbą modyfikacji ładu geopolitycznego w Europie na korzyść Moskwy. A ze strony USA – manifestacją woli kontynuacji dotychczasowej polityki i wojną zastępczą mającą stępić ambicje rosyjskie. W „czystym” systemie dwubiegunowym byłoby to trudne do wyobrażenia ze względu na zbyt dużą asymetrię potęgi.

Więcej agresji

Po ósme, policentryzacja współczesnego świata przynosi wzrost jego płynności. Dzisiejsi wrogowie jutro mogą być przyjaciółmi, dzisiejsi zwycięzcy – jutro zderzać się z koalicją równoważącą złożoną także z niedawnych sojuszników. I tak dalej. Zmienność układów sił i trajektorii rozwoju

wypadków jest znacznie wyższa w systemie wielobiegunowym.

Po dziewiąte wreszcie, więcej agresji. Zgodnie z regułami realizmu ofensywnego, samo istnienie konkurencyjnych potęg implikuje niepewność co do wzajemnych intencji i premiuje bardziej atak niż obronę. Scena międzynarodowa zawierająca 8-9 aktorów o różnym poziomie mocarstwowości wyzwala wyższy poziom prewencyjnej agresji niż „czysty” system dwubiegunowy, o jednobiegunowym nie wspominając.

Chaos ma więc w naszych czasach potężnych i licznych posłańców. Razem wzięci, niosą wielką dawkę niestabilności i nie-

pewności. Jesteśmy, co więcej, wciąż w fazie przechodzenia z jednego systemu do drugiego. Nowe już istnieje, ale nie w pełni się jeszcze w naszej rzeczywistości zadowiodło. Szuka swojego miejsca, napotykając opór starych nawyków, reguł i instytucji. Może to powodować wrażenie jeszcze większego chaosu. Jest jednak w istocie dążeniem systemu do nowej równowagi, zgodnie z regułą prof. Kennetha Waltza. A „jeźdźcy chaosu” działają według pewnej logiki.

Jej zrozumienie wydaje się jednym z kluczy do naszych czasów. Mam nadzieję, że powyższe przybliżenie Czytelnikowi w tym pomoże.

Polska racja stanu wobec Rosji i wojny ukraińskiej



PIOTR MICHAŁ KOSMĘDA

Radca prawny, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, doktor nauk prawnych (Uniwersytet Śląski w Katowicach), zarządzający funduszami nieruchomości, CCIM (Certified Commercial Investment Member), przedsiębiorca. Onegdaj reprezentant Polski U-16 w piłce nożnej. Dziś uprawia triathlon i biegi górskie.

Mimo rosyjskich zbrodni, Stany mogą chcieć przekonać Rosję do zakończenia wojny, znosząc sankcje. To nie jest w naszym interesie

Polityka, zwłaszcza międzynarodowa, jest ciągłą grą. Żaden stan nie jest trwały, każda obietnica jest chwilowa, dzisiejszy wróg jutro jest przyjacielem. Sprawiedliwym jest najskuteczniejszy gracz, bo to on pisze później historię. Kto nie zinternalizował tych norm – przegrywa. Nawet jeśli z honorem, to w cenie kilku milionów istnieć za cenę guzika. Patrząc z tej perspektywy na wojnę na Ukrainie, należy zadać pytanie: jakie scenariusze rozwoju i napięć generowanych przez Rosję mógł kiedyś i powinien dziś antycypować lub kreować rząd w Warszawie? Jaka jest polska racja stanu, polski interes i czy jest on tożsamy z interesem USA, Ukrainy, innych państw?

Percepcja NATO przed rokiem 2022 a kwestia rosyjska

Oslabione kryzysem z roku 2008 Stany Zjednoczone traciły wiarygodność, czego symbolem była choćby „czerwona linia” prezydenta Obamy z 2012 w Syrii. W 2019 prezydent Francji Emmanuel Macron wieszczył „śmierć mózgową NATO”, a Gaz-

prom budował Nord Stream zarządzany przez byłego kanclerza Gerharda Schroedera. W roku 2021 doszło do wyjścia wojsk USA z Afganistanu, co komentowano jako porażkę czy wręcz katastrofę. W tej sytuacji postępująca koncentracja wojsk rosyjskich przy granicy z Ukrainą, wobec malejącej wiary w siłę amerykańskiej polityki odstraszenia, musiała wywoływać w Kijowie modne kiedyś nad Wisłą pytanie: „wejdą, czy nie wejdą?”. Jak widziano tę sytuację w Warszawie?

Po katastrofie smoleńskiej, po resecie Obamy, gdy wszelkie dyskusje na temat możliwego konfliktu z Moskalami kończono słowami: „przecież wojny Rosji nie wypowiemy”, słaba i, jak się wydawało, izolowana Polska, zagrożona od wschodu przez Moskwę, widząca labilność polityki Berlina i niepewna reakcji USA, mogła brać pod uwagę możliwość zastosowania strategii uległości czy podległości interesom rosyjskim. Strategia taka prowadziłaby do koordynacji polityki polskiej pod dyktando wschodniego sąsiada. Rozważanie różnych scenariuszy – nawet teoretycznie – świadczy o dojrzałości rządu,

a nie jest przyczynkiem do jego potępienia. Wartością nadrzędną z punktu widzenia polskiej racji stanu było zachowanie substancji państwa w sytuacji, gdyby żadne inne rozwiązanie nie pozwalało na przetrwanie. Realne zagrożenie rosyjskim imperializmem wobec słabnącej pozycji USA, wywoływało obawę, że Stany Zjednoczone pójdą ścieżką appeasementu – jednej ze strategii omawianych w klasycznej pozycji „Tragizm polityki mocarstw” przez J. Mearsheimera. Twórca koncepcji realizmu ofensywnego twierdzi, że strategii tej należy co do zasady unikać – podobnie jak rozważanego chyba podówczas przez Polskę przejścia na stronę przeciwnika (wobec bezcelowości oporu). Z dzisiejszej perspektywy widzimy, że dobrze się stało, iż nie miał miejsca zarówno jakikolwiek alians Polski i Rosji przed rokiem 2022, a USA nie wybrały drogi „drugiego Monachium”.

Strategie wojenne

Odwołując się znów do realizmu ofensywnego, zadać można pytanie, jaką strategię stosują USA na Ukrainie? Obserwując rozwój wydarzeń wydaje się, że USA początkowo przyjęły model „sprowokować i wykrwawić” (*bait and bleed*). Polega on na sprowokowaniu długotrwałego konfliktu, który wyniszcza walczące strony, powodując relatywne zwiększenie siły państwa stojącego z boku. Chcąc skoncentrować się na powstrzymaniu Chin, widząc jednocześnie agresywną postawę Rosji, USA pozorowały słabość, wprowadzając Moskwę w trajektorię, na której „point of no return” było ultimatum Ławrowa. Po jego odrzuceniu przez Waszyngton Rosja musiała rozpocząć wojnę lub utracić wiarygodność. Amerykanie nie mieli możliwości, wzorem intryg Katarzyny

Wielkiej w roku 1789, skłócającej ówczesnych hegemonów, wywołania konfliktu Chiny-Rosja. Taka wojna z punktu widzenia Waszyngtonu byłaby najkorzystniejsza. O ile bowiem w historycznym przykładzie z końca XVII wieku Prusy i Austria miały strukturalne powody do skonfliktowania się z Francją, tak Rosja i Chiny AD 2022, mimo pewnych różnic, nie widziały powodów, by walczyć ze sobą. Zdecydowano się na poświęcenie Ukrainy. Prawdopodobnie zakładano jej upadek, a następnie wojnę partyzancką, wyniszczającą Rosję, ale przede wszystkim Ukraińców.

**Sprawiedliwym jest
najsukuteczniejszy gracz, bo
to on pisze później historię.
Kto nie zinternalizował tych
norm – przegrywa. Nawet
jeśli z honorem, to w cenie
kilku milionów istnień za
cenę guzika.**

Wobec niespodziewanych sukcesów Kijowa amerykańska strategia przypomina dziś bardziej wariant „wykrwawienia” (*bloodletting*), w którym celem jest, „by wojna była długa i kosztowna”, a hegemon dba jedynie o „podsycanie konfliktu, aż do całkowitego wyczerpania przeciwników”. USA historycznie stosowały tę strategię wobec Niemiec i ZSRR w latach 1941-44. Warto przytoczyć w całości słowa Harry’ego Trumana z roku 1941, by całkowicie pozbyć się złudzeń, co do tego, jakie wartości kierują politykami mo-

carstw. Późniejszy prezydent USA twierdził bowiem, że „jeśli widzimy, że Niemcy wygrywają, powinniśmy pomóc Rosji, a jeśli Rosja wygrywa, powinniśmy pomóc Niemcom i w ten sposób pozwolić im zabić jak najwięcej, chociaż w żadnym wypadku nie chcę, aby Hitler zwyciężył”. Dziś, wobec dysproporcji sił Ukrainy i Rosji, dylemat jest łatwiejszy, choć w mocy pozostaje ta sama zasada, co w czasach II wojny światowej: zabijcie jak najwięcej Rosjan, niszczone jak najwięcej sprzętu.

Niezależnie jak nazwiemy amerykańską strategię – jak długo Rosja wyniszczana jest siłą ukraińskiego oręża i (najlepiej) sprzętem sojuszników innych niż Polska, tak długo wojna ta jest korzystna z punktu widzenia polskiej racji stanu. Tragedią jest oczywiście cierpienie narodu ukraińskiego, zniszczenie państwa, śmierć tysięcy obywateli. Brutalne reguły polityki, a tylko nimi, a nie wzniosłymi ideami braterskiej pomocy, kierować się powinni rządzący Polską, powodują, że ta wojna nas wzmacnia.

Scenariusze zakończenia wojny

Jakkolwiek konflikt na Ukrainie przynosi Amerykanom wiele korzyści, Stany Zjednoczone będą w końcu chciały doprowadzić do jego zakończenia. Próbę zmierzenia się z wielowektorowymi wymogami polityki Ameryki podjęli się S. Charap i M. Priebe w tekście dla RAND Corporation. Identyfikują oni pięć głównych zagadnień, jakie Waszyngton powinien brać pod uwagę decydując o utrzymaniu lub zakończeniu konfliktu. Są to: możliwe użycie przez Rosję broni jądrowej, możliwa eskalacja do konfliktu Rosja-NATO, kontrola terytorium, długotrwałość wojny i forma jej zakończenia. Rachunek prawdopodobieństwa rozwoju różnych scenariuszy

wojny jest dla Waszyngtonu skomplikowany, bo hegemon musi brać pod uwagę olbrzymią liczbę czynników, od stanu własnych sił zbrojnych i ich możliwości projekcji siły, po różnorodne i skomplikowane relacje z sojusznikami, z których każdy ma nieco inny interes. Priorytety amerykańskich interesów i celów strategicznych sformułował w październiku 2021 przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów Mark Milley, kiedy po raz pierwszy poinformował prezydenta Joe Bidena o rosyjskich planach inwazji na Ukrainę. Stwierdził on: „Nie można

Z punktu widzenia USA korzystna jest sytuacja, w której wojna trwa tak długo, by poważnie osłabić Rosję jako potencjalnego sojusznika Chin, ale nie na tyle, by Moskwa przestała być atrakcyjna dla Niemiec i stała się zbyt zależna od Pekinu

doprowadzić do konfliktu kinetycznego między armią amerykańską a NATO z Rosją”, a „celem jest powstrzymanie wojny w granicach geograficznych Ukrainy”.

Wydawałoby się, że tak długo, jak priorytetowe założenia są spełnione, z punktu widzenia USA korzystna jest sytuacja, w której wojna trwa na tyle długo, by poważnie osłabić Rosję jako potencjalnego sojusznika Chin, ale nie na tyle, by Moskwa przestała być atrakcyjna dla Niemiec i stała

się zbyt zależna od Pekinu. Nadmierne osłabienie Rosji może spowodować, że Niemcy zaczną bojkotować w sposób otwarty stanowisko Waszyngtonu czy wręcz zawrą rodzaj taktycznego porozumienia z Rosją. Byłoby to możliwe zwłaszcza po „demokratycznym przewrocie” na Kremlu. Charap i Priebe zauważają, że

Rosja, dotknięta sankcjami, nie widzi korzyści z zakończenia walk tak długo, jak zgoda na pokój nie będzie powiązana z obietnicą złagodzenia lub zniesienia sankcji

„gdy wojna trwa, siły rosyjskie są zajęte Ukrainą, a tym samym nie będą miały zdolności, by zagrażać innym. Dłuższa wojna doprowadziłaby do dalszej degradacji rosyjskiej armii i osłabienia rosyjskiej gospodarki”. Jednocześnie podnoszą, że „Waszyngton ma długoterminowy interes w tym, aby Moskwa nie została całkowicie podporządkowana Pekinowi”. Sugerują ponadto, iż „odzyskanie utraconego terytorium, choć niezwykle ważne dla Ukrainy, nie jest dla Stanów Zjednoczonych najważniejszym wymiarem”.

Kiedy wojna się skończy?

Konflikty zazwyczaj kończą się wtedy, gdy jeden z przeciwników traci optymizm co do możliwego korzystnego wyniku starcia. Ukrainę do zaprzestania walki (mimo nieosiągnięcia celów) mogłaby przekonać wizja ograniczenia lub zaprzestania wspar-

cia militarnego i finansowego przez Zachód. Rosja, dotknięta sankcjami, nie widzi korzyści z zakończenia walk tak długo, jak zgoda na pokój nie będzie powiązana z obietnicą złagodzenia lub zniesienia sankcji. Taki scenariusz Amerykanie zdają się rozważać. W innym przypadku Rosjanie, nie mając interesu w zakończeniu walk, liczyć będą na zmęczenie Zachodu, który nie chcąc ponosić kosztów wojny, zmusi Kijów do pokoju na warunkach Moskwy.

Gdyby udało się przekonać Rosję do zaprzestania walk, Stany Zjednoczone będą też zapewne dążyć do stworzenia w Europie systemu bezpieczeństwa, niewymagającego ich istotnej obecności, ale opartego o siłę lokalnych armii. Waszyngton mógłby wtedy przyjąć optymalną dla siebie strategię *offshore balancera*, jednocześnie konstruując lokalny sojusz antyrosyjski, zdolny w razie potrzeby przeciwstawić się agresji bez potrzeby zaangażowania USA.

Polska flaga nad Warszawą

Z punktu widzenia Polski optymalny wynik wojny jest inny. Należałoby osłabić Rosję, by nie tylko nie miała zdolności agresywnych w Europie, ale by trwale utraciła swą rolę kontynentalnego mocarstwa. Zniesienie czy złagodzenie sankcji nie jest w naszym interesie. W perspektywie krótkoterminowej, kilkuletniej, korzystne byłoby rozczłonkowanie Rosji. Interesy Polski, Ukrainy i USA, nie mówiąc już o Niemczech czy Francji są w wielu punktach rozbieżne. Ich realizacja nie ma nic wspólnego z kategoriami etycznymi według jakich oceniać można działania ludzkie. Warto o tym pamiętać. Jak piszą bowiem wspomniani autorzy tekstu dla RAND, ich perspektywa koncentruje się

na interesach USA, „które często są zgodne z interesami ukraińskimi, ale nie są z nimi tożsame. Uznajemy, że to Ukraińcy walczą i umierają, aby chronić swój kraj przed niesprowokowaną, nielegalną i moralnie odrażającą rosyjską inwazją. Niemniej jednak rząd USA ma obowiązek wobec swoich obywateli określić, w jaki sposób różne trajektorie wojny wpłynęłyby na interesy USA”. Polski rząd, utrzymywany

podatkami ludzi mieszkających między Odrą a Bugiem, ma wobec własnych obywateli obowiązek określić jaki scenariusz jest najkorzystniejszy dla Polski. Nie dla USA, nie dla Ukrainy, ale dla Polski. Polska racja stanu wymaga, by taki rozwój wypadków wspierać nawet, gdyby był to scenariusz niehonorowy. Honor zostawmy tam, dokąd uciekł, gdzie zmarł i został pochowany – w Stănęsti i Bukareszcie.

Dla Putina bilans ostatniego roku jest tragiczny



ROBERT KURASZKIEWICZ

W latach 80-tych działacz opozycji antykomunistycznej w Ruchu Młodzieży Niezależnej i Ruchu Młodej Polski, jeden z założycieli Zjednoczenia Chrześcijańsko Narodowego, publicysta, przedsiębiorca i menadżer

Putin doprowadził do tego, że kwestie bezpieczeństwa są podstawowym wyzwaniem politycznym dla polityków na całym świecie. Jednym słowem, zakończył etap końca historii

24 lutego mija pierwsza rocznica rosyjskiego ataku na Ukrainę. Po 12 miesiącach można stwierdzić, że Władimir Putin swoim atakiem osiągnął bardzo wiele, ale niekoniecznie są to efekty oczekiwane przez niego. Atak Rosji i reakcja Zachodu pod przywództwem Stanów Zjednoczonych jednocześnie radykalnie przyspieszyły wyłanianie się konturów nowego układu światowej polityki.

Po pierwsze, widać zmieniającą się pozycję Zachodu. W sposób jednoznaczny po stronie antyrosyjskiej opowiedziało się około 1/3 populacji świata i trzeba przyznać, że dla Waszyngtonu i Europy było to jednak zaskoczenie. To jest dobry punkt wyjścia, by realnie oceniać znaczenie Zachodu we współczesnym świecie. Stany Zjednoczone, pomimo trwającej wojny, jako główne zagrożenie dla własnej przyszłości postrzegają Chiny. To one mają „siłę, możliwości i wolę” żeby realnie zagrozić pozycji Stanów Zjednoczonych jako globalnego mocarstwa. Zmniejszający się udział Stanów Zjednoczonych w globalnym PKB jak i w wydatkach zbrojeniowych

uwypukla konieczność zmiany strategii bezpieczeństwa. Waszyngton ma nadal siłę, wolę, potencjał i możliwości, żeby przewodzić światu, ale już nie samodzielnie. W różnych punktach globu musi do wartościowywać i poszukiwać partnerów oraz sojuszników, którzy będą odgrywać większą rolę w polityce bezpieczeństwa ich regionów. Dlatego na przykład Stany Zjednoczone wspierają i oczekują od Japonii i od Niemiec ambitnych programów remilitaryzacji. Andrew Michta określa to w ten sposób, że dotychczasowy model współpracy, polegający na „burden sharing”, czyli dzieleniu się obciążeniami i kosztami powinien być zastąpiony przez strategię „burden shifting”, przesunięcia odpowiedzialności za poszczególne obciążenia czy koszty. Na przykład w ten sposób, że Stany pozostaną w Europie jako gwarant nuklearny, ale pełną odpowiedzialność za siły lądowe muszą wziąć Europejczycy. Ta rozpoczynająca się dyskusja na temat nowego modelu współpracy w zakresie bezpieczeństwa pomiędzy Amerykanami i Europejczykami ukształtuje

podstawy bezpieczeństwa w Europie na długie lata.

Joe Biden jest politycznym kreatorem koncepcji sporu: demokracja liberalna versus autorytaryzmy. Pod takim sztandarem Stany Zjednoczone widzą swoją obecność w świecie i pod nim organizują swoich sojuszników i partnerów. Nie oznacza to wbrew pozorom kolejnej fali neo-konserwatywnego „nation building”, czyli zaprowadzania demokracji pod każdą szerokością geograficzną. Wprost przeciwnie, systemowo Stany Zjednoczone akceptują udział krajów o różnym systemie politycznym w porządku światowym, o ile są one konstruktywnymi elementami świata opartego na zasadach „rules-based order”.

W cieniu wojny trwa rozłączanie świata. W ramach konkurencji, przede wszystkim z Chinami, Stany Zjednoczone wprowadziły nowoczesne formy protekcjonizmu w zakresie najnowszych technologii. Idąc nieco śladem Chin wyznaczyły również dziedziny technologii i przemysłu przyszłości. Jest to oczywiście świat szeroko pojętej rewolucji cyfrowo-energetycznej. A mieszczą się w nim przede wszystkim nowoczesne źródła bezemisyjnego wytwarzania i magazynowanie energii, sztuczna inteligencja, technologie podwójnego zastosowania, technologie kosmiczne. Globalizacja kosztowa w formie poszukiwania na świecie najtańszych źródeł produkcji już się zakończyła. Nad łańcuchami dostaw będą dominować zagadnienia bezpieczeństwa i kontroli. Można to nazywać różnie. Jest to np. *nearshoring*, czyli organizowanie bliskich łańcuchów dostaw, czy *friendshoring*, czyli organizowanie ciągów produkcyjnych w krajach sojusznicznych. Oba te procesy są korzystne dla Polski jako bazy przemysłowej dla produkcji w całej Europie.

Wojna przyspieszyła również globalną transformację energetyczną i przyczyniła się do przebudowy łańcucha dostaw w zakresie handlu paliwami kopalnymi. W ciągu roku od rozpoczęcia wojny Niemcy mogą funkcjonować bez rosyjskich węglowodorów. Cała Europa jest w stanie sobie poradzić bez nich, a żaden inny rynek ze względów systemowo-logistycznych nie będzie tak lukratywny dla Rosji. Putin przyczynił się do zakończenia procesu budowy nowoczesnego narodu ukraińskiego. Doprowadził też do tego, że kwestie bezpieczeństwa są podstawowym

W sposób jednoznaczny po stronie antyrosyjskiej opowiedziało się około 1/3 populacji świata i trzeba przyznać, że dla Waszyngtonu i Europy było to jednak zaskoczenie

wyzwaniem politycznym dla polityków praktycznie na całym świecie. Jednym słowem zakończył etap końca historii w polityce światowej. Historia toczy się na nowo. Świadomość konieczności budowy nowej polityki bezpieczeństwa w tym odbudowy klasycznych sił militarnych jest powszechna po stronie całego Zachodu. Sama świadomość oczywiście nie oznacza, że program zbrojeniowy zostanie wprowadzony, ale jest pierwszym niezbędnym do tego krokiem. Po 12 miesiącach walk widać, że armia rosyjska to nie jest nieubłagany walec, który pokona

wszystko na swojej drodze. Determinacja Ukraińców ze wsparciem militarnym i finansowym Zachodu potrafiła tą machinę zatrzymać. Przy założeniu konsekwentnej polityki dozbierania ze strony Zachodu coraz bardziej prawdopodobne staje się, że Ukraina tę machinę pokona. Punktową decyzją, która zdeterminuje kwestię zwycięstwa Ukrainy, jest skokowe zwiększenie produkcji amunicji w Europie i Stanach Zjednoczonych. Jest to krok niezbędny zarówno do wsparcia Ukrainy, jak i dla odbudowy potencjału militarnego Europy.

Globalizacja kosztowa w formie poszukiwania na świecie najtańszych źródeł produkcji już się zakończyła

W kontekście dalszego przebiegu wojny mamy jedną wielką niewiadomą i jeszcze jeden dużo ważniejszy czynnik X, który może wpłynąć na jej rozstrzygnięcie. Tą niewiadomą jest ofensywna zdolność sił

rosyjskich do rozbicia wojsk ukraińskich na linii frontu. Tylko rozbitcie dużych zgrupowań wojsk ukraińskich może doprowadzić do militarnego sukcesu Rosji. Tym wielkim czynnikiem X jest zaś polityka Chin, zwłaszcza decyzja dotycząca wysłania broni Rosji. Na dzisiaj co prawda nic na to nie wskazuje, ale zachowanie Chin należy bardzo dokładnie obserwować.

Pod względem strategicznym bilans ostatnich 12 miesięcy dla Rosji i Putina wygląda tragicznie. W polityce wewnętrznej Putin odgrywa wielką rekonstrukcję historyczną po to, żeby mobilizować poparcie społeczne dla "specjalnej operacji wojskowej". W propagandzie dominuje wątek nieustającej walki z nazizmem, a triumf stalingradzki, którego rocznicę niedawno hucznie obchodzono, ma być wyznacznikiem pojmovania przez Rosjan również tej wojny. Putin liczy na to, że osławiona odporność narodu rosyjskiego, jego zdolność do trwania w ciężkich czasach, przyczyni się do osłabnięcia woli wspierania Ukrainy na Zachodzie. Jestem jednak przekonany, że i tym razem się pomylił.

Nowy podział na Łabie. Czy wokół Polski powstanie geopolityczna próżnia?



PIOTR MICHAŁ KOSMĘDA

Radca prawny, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, doktor nauk prawnych (Uniwersytet Śląski w Katowicach), zarządzający funduszami nieruchomości, CCIM (Certified Commercial Investment Member), przedsiębiorca. Onegdaj reprezentant Polski U-16 w piłce nożnej. Dziś uprawia triathlon i biegi górskie.

Amerykanie zmuszeni będą do wyboru Polski jako strategicznego partnera w Europie, bo tylko Polska, w sojuszu z Ukrainą, gwarantuje związanie Rosji. To z kolei zapewnia swobodę ruchów USA na Pacyfiku

Rocznica wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej zmusza do zadawania pytań, kiedy i jak ten konflikt się skończy. Nie sposób przewidzieć dokładnego scenariusza zakończenia wojny. Ważniejsze jest to, jaki świat ujrzymy po niej.

Rozpoczyna się brydżowa rozgrywka o kształt nowego ładu. Jakie karty są w grze? Za pewnik należy przyjąć, że doszło do załamania porządku, na jakim opierały się relacje państw europejskich przed 24.02.2022 r. Nie ma powrotu do tamtej równowagi sił. Kolejnym aktywnym elementem jest fakt, że to Stany Zjednoczone mają decydujący wpływ na decyzję o momencie i sposobie zakończenia wojny.

Przeciw Rosji

Jeśli wierzyć oficjalnym dokumentom, to odpowiedzi na pytanie, jak USA traktują Rosję, należy szukać w dostępnej publicznie amerykańskiej Narodowej Strategii Bezpieczeństwa (National Security Strategy; „NSS”) z października 2022. Definiuje ona dwóch głównych rywali Stanów

Zjednoczonych: Chiny i Rosję. O ile Chiny traktowane są jako przeciwnik potencjalny, konflikt z którym jest możliwy w przyszłości, ale można go uniknąć, o tyle Rosja stanowi zagrożenie dziś. NSS stanowi, że „celem Ameryki jest spowodowanie, by wojna Rosji z Ukrainą była strategiczną porażką” Moskwy. Choć twórcy dokumentu przyznają: „niektóre aspekty naszego podejścia będą zależeć od trajektorii wojny” (a zatem podejście USA może ewoluować), to „niektóre okoliczności są jasne, a Stany Zjednoczone będą nadal wspierać Ukrainę” i „budować i pogłębiać koalicję z sojusznikami i partnerami, by powstrzymać Rosję”, której „konwencjonalna armia zostanie osłabiona”.

Warto odnotować, że o ile dokument mówi o „obronie każdego cala terytorium NATO”, to fragment o powstrzymywaniu Rosji odnosi się do „sojuszników i partnerów”, co wskazuje, że USA widzą niewydolność Paktu Północnoatlantyckiego i przygotowują się na współpracę w nowej platformie. Analiza innych fragmentów NSS wskazywać może, że USA widzą po-

tencjał w zbudowaniu koalicji państw bezpośrednio zagrożonych przez Rosję, a zatem Szwecji, Finlandii, Polski, państw bałtyckich, Ukrainy i Rumunii. Nie ma w tym gronie Niemiec.

Celem tego aliansu nie jest oczywiście „obrona demokracji” i wartości, które miałyby stanowić przyczynę zaangażowania USA w konflikt nad Dnieprem, ale sygnał dla Pekinu, iż „reakcja na wojnę Rosji z Ukrainą stanowi przesłanie, że kraje nie mogą korzystać z dobrodziejstw globalnej integracji, jednocześnie depreczując podstawowe zasady Karty Narodów Zjednoczonych”. Zachowanie USA wobec Rosji stanowi zatem memento dla Chin, gdyby te chciały zająć Tajwan i zmienić układ sił w Azji.

Europa wzgardziła białym bykiem

W starożytnym micie księżniczka Europa uwiedziona została przez Zeusa, który pod postacią śnieżnobiałego byka uwiódł ją i porwał. Bezbronna i zależna od amerykańskiego parasola Europa w wieku XXI, kierowana przez Niemcy, wzgardziła absztyfikantem zza morza. Amerykanie proponowali jeszcze Angeli Merkel współpracę opartą o trójkąt Waszyngton-Berlin-Warszawa. Niemcy odrzucili ofertę, która wiązałaby się ze wzmocnieniem pozycji Polski i przyjęli kurs strategicznej autonomii. Trzeba pamiętać, że wśród niemieckich decydentów nie było jedności, a orędowniczką zbliżenia z Polską była Minister Obrony Annegret Kramp-Karrenbauer, która publicznie krytykowała pomysły niezależności Europy od USA. Amerykański plan militarnego powiązania Polski i Niemiec, który polegałby na użyciu niemieckich pieniędzy i polskiego rekruta obsadzającego wschodnią flankę NATO,

a jednocześnie stworzenia głębi strategicznej od Bugu po Ren, spalił na panewce. Wydaje się, że presja niemieckich koncernów, silnie uzależnionych od Rosji i Chin spowodowała, iż przywództwo niemieckie objęło kurs definiowany jeszcze przez kanclerz Merkel: nie chcemy decouplingu, nie chcemy agresywnych zachowań wobec Rosji. Skutkiem tego było amerykańskie rozczarowanie polityką Berlina, które podsumować można tytułem artykułu Paula Krugmana: „Jak Niemcy stały się narzędziem (aktywatorem) Putina” („How Germany Became Putin’s Enabler”). Autor rozprawia się z obłudną

USA widzą potencjał w zbudowaniu koalicji państw bezpośrednio zagrożonych przez Rosję, a zatem Szwecji, Finlandii, Polski, państw bałtyckich, Ukrainy i Rumunii. Nie ma w tym gronie Niemiec

polityką Niemiec, w której krótkowzroczny wzgląd na zyski przesłania prawdziwe zagrożenia, a moralizatorstwo Niemiec, z jakim Berlin „ratował” Grecję po roku 2008 nie ma zastosowania do naprawy własnych błędów w uzależnieniu od rosyjskich węglowodorów. Czy fakt, że, jak twierdzi P. Krugman, Niemcy sfinansowali rosyjską wojnę przeciw Ukrainie oznacza, że Polska ma się na Berlin obrazić i go pouczyć? Wręcz przeciwnie. Potrzebny jest brydżowy impas.

„Lojalni i do końca wierni, będziemy marmur kuli dalej”

Polska polityka wobec Niemiec powinna uwzględniać kilka czynników: olbrzymie uzależnienie polskiej gospodarki od zachodniego sąsiada, potrzebę zachowania linii komunikacyjnych z USA na wypadek wojny w granicach NATO oraz dalece prawdopodobną erozję siły Niemiec wskutek gospodarczych i społecznych problemów. „Mówiąc Kaczmarem” powinniśmy niczym Spartakus przygotowywać się na bardzo realne osłabienie pozycji zachodniego sąsiada, ale udawać sojusznika i współpracować, jak długo się da. Nie powinno to oczywiście oznaczać zgody na wymuszenia w postaci KPO – tutaj trzeba rozsądnie, ale stanowczo walczyć o swoje. Polska gospodarka jest jednak bardzo zależna od eksportu do Niemiec – niemal 1/3 wszystkich naszych towarów trafia na tamtejszy rynek – to więcej niż łączny eksport do kolejnych 5 partnerów gospodarczych. Uzależnienie naszego PKB od eksportu (57%) jest większe, niż niemieckie (ok. 47%), francuskie (ok 30%), chińskie (20%), nie mówiąc o amerykańskim (zaledwie 10%). O ile zatem dla USA polityka decouplingu przynieść może więcej korzyści, niż strat, tak dla polskiej gospodarki może być zabójcza. Zamiast zatem z wyższością pouczać Niemców, że powinni wysłać Leopardy na Ukrainę, powinniśmy Berlin wspierać w próbach łagodzenia amerykańskiej polityki antychińskiej oraz inicjatyw typu IRA (Inflation Reduction Act) – uderzających w europejski przemysł. Nie jest w naszym interesie wojna gospodarcza między EU, USA i Chinami. Nawet jeśli proces deglobalizacji będzie postępował, to powinniśmy go spowalniać i negocjować z USA rekom-

pensatę, np. w postaci preferencyjnych warunków dostawy uzbrojenia. Jak twierdził na łamach NK Robert Kuraszkiewicz: „w naszym interesie jest, żeby funkcjonować w bloku, który jest najsilniejszy”. Czas powinien pracować na naszą korzyść, bowiem gospodarka niemiecka, oparta do tej pory o tanie surowce z Rosji, będzie słabnąć. Wydaje się, że bardzo niedocenianym zagrożeniem dla przyszłej spójności RFN jest zagrożenie dla kontraktu społecznego, opartego o socjalistyczne ustawodawstwo i dużą liczbę niezintegrowanych cudzoziemców. Ten swoisty

Czy fakt, że, jak twierdzi P. Krugman, Niemcy sfinansowali rosyjską wojnę przeciw Ukrainie oznacza, że Polska ma się na Berlin obrazić i go pouczać? Wręcz przeciwnie

temat tabu może w ciągu kolejnych kilku lat być czynnikiem decydującym o wewnętrznych problemach za Odrą. Niemcy, aby utrzymać produktywność, muszą zezwalać na coraz większą imigrację. Jednocześnie obcokrajowcy kulturowo niezintegrowani powodują coraz większe napięcia, o których publicznie się nie mówi, bo nie pozwala na to cenzura politycznej poprawności. Na to nakłada się polityka klimatyczna, podcinająca rozwój gospodarczy. W Niemczech w roku 2021 było ok. 10,5 mln obcokrajowców (13%), przy czym pochodzenie inne niż niemieckie miało ok. 25% mieszkańców. Te liczby

nie uwzględniają imigracji nielegalnej, która narasta. Populacja muzułmanów, nawet bez napływu dodatkowych osób, może wedle przewidywań wzrosnąć w Europie nawet trzykrotnie do roku 2050, tylko wskutek wyższej dzietności. Oznaczać to może, że w Niemczech i Francji mniejszość muzułmańska sięgać może 20-25% całej populacji. Jak wskazują autorzy przytoczonego badania, choć „przewidywanie przyszłych poziomów migracji jest niemożliwe”, to jednak „we wszystkich analizowanych scenariuszach populacja muzułmanów w Europie wzrośnie kilkukrotnie”. Niepodzielająca wartości rdzennych mieszkańców, niezwiązana emocjonalnie, przyzwyczajona do szczodrego „socjału” mniejszość zawsze historycznie stanowiła zarzewie buntu, zwłaszcza, gdy władcy kończą się pieniądze w sakiewce. W kraju demokratycznym taka grupa może zwyczajnie przegłosować tubylców, co w literackiej formie ukazał kilka lat temu Michel Houellebecq w „Uległości”. Wystarczy aktywnie poczekać.

Nowy układ sił

Realizując wspomnianą NSS, Stany Zjednoczone zmuszone będą do dokonania wyboru, kto jest ich głównym partnerem w Europie. Ponieważ kwestie gospodarcze w relacjach ze Starym Kontynentem z punktu widzenia Waszyngtonu są drugorzędne, decydować będą względy militarne. Aby skutecznie unieszkodliwić Rosję i zapobiec ryzyku wojny na dwa fronty, Stany muszą zadbać o przeciwwagę dla Moskwy. Wojna na Ukrainie pokazała, że nie ma możliwości utrzymania Kijowa bez jednoznacznie sprzyjającej mu Warszawy. Pokój rosyjsko-ukraiński, aby był trwały i akceptowalny dla Kijowa, będzie wymagał polskich gwarancji bezpieczeństwa, tj. ja-

kiejś formy polsko-ukraińskiego sojuszu, wspartego przez Stany Zjednoczone. Gdyby Amerykanom udało się stworzyć kordon sanitarny „Intermarium”, jak postuluje Andrew Michta, to „przy łącznej populacji około 120 milionów ta nowa konfiguracja zasadniczo zmieniałaby ogólny układ sił w Europie”. Ten układ, zauważmy, nie wymaga udziału Niemiec. Wydaje się, że wobec strukturalnych różnic między Berlinem a Waszyngtonem, Amerykanie zmuszeni będą do wyboru Polski jako strategicznego partnera w Europie, bo tylko Polska, w sojuszu z Ukrainą, gwarantuje

**Zamiast zatem z wyższością
pouczać Niemców, że
powinni wysłać Leopardy na
Ukrainę, powinniśmy Berlin
wspierać w próbach
łagodzenia amerykańskiej
polityki antychińskiej oraz
inicjatyw typu IRA**

związanie Rosji, a to z kolei zapewnia swobodę ruchów USA na Pacyfiku. Rolą rządu w Warszawie jest uświadomienie sobie tego faktu i rozpoczęcie dojrzałych, dorosłych rozmów z USA w celu wynegocjowania jak najlepszych warunków takiego układu. Polska i Ukraina, niczym RFN po roku 1955, stanowić będą państwa frontowe, wystarczająco zasobne i liczne oraz posiadające wystarczającą głębię strategiczną, by balansować Rosję. Warszawa powinna te negocjacje prowadzić jednocześnie dbając o zachowanie pozorów

współpracy z Berlinem tak długo, jak to możliwe. Taki nowy układ sił premiowałby państwa na wschód od Odry i z biegiem czasu prowadził do marginalizacji Europy Zachodniej. Nowy podział na Łabie stanowiący negatyw układu ostatnich 500 lat. W dalszej perspektywie możliwy jest w tej sytuacji scenariusz wewnętrznych konfliktów w Niemczech, a nawet próby autonomizacji bogatego południa kraju od centrali w Berlinie. O ile bowiem konserwatywne, katolickie południe zachowało resztki witalizmu i przekonania o własnej misji, tak zlaicyzowana północ Niemiec hołduje chwilowemu hedonizmowi. Jeśli wierzyć Michalelowi Mazarrowi, to niezależnie od potencjału ekonomicznego,

właśnie „duch”, cechy narodu, jeśli są wyposażone w odpowiednie instrumenty, decydują o przyszłości. Bez nich – narody giną.

Nie jest zatem wykluczone, że umiejętne wykorzystanie sprzyjających okoliczności może spowodować powstanie geopolitycznej próżni wokół Polski na kształt powtórki lat 1917-1919, tyle, że o bardziej trwałym charakterze. Jej siłą byłby przede wszystkim interes hegemonia w utrzymaniu tego stanu, inaczej, niż opisywany przez prof. A. Nowaka „pierwszy appeasement” roku 1920. Karty właśnie są rozdawane. Od naszej dojrzałości i naszych umiejętności zależy, czy będziemy potrafili zaliczyć i ugrać szlema.

Balonowa panika w USA.

Czas na wojnę w bliskim kosmosie



DR TOMASZ GAJEWSKI

Politolog, doktor nauk humanistycznych, pracownik naukowy Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach; analityk w Fundacji Po.Int; specjalizuje się w studiach nad wpływem nowoczesnych technologii oraz zmian klimatu na system międzynarodowy i globalne środowisko bezpieczeństwa

„Ktokolwiek zyska przewagę w bliskim kosmosie, będzie miał inicjatywę w wojnach przyszłości” – mówi chiński ekspert Shi Hong. Rywalizacja w tej przestrzeni będzie się zaostrzać

Północnoamerykańskie Dowództwo Obrony Powietrznej i Kosmicznej – NORAD – ma za sobą pracowity okres. Ulokowane w potężnych bunkrach w górze Cheyenne w stanie Colorado dowództwo wielokrotnie podrywało myśliwce, które miały przechwycić poruszające się w amerykańskiej i kanadyjskiej przestrzeni powietrznej „niezidentyfikowane obiekty latające”. Zaczęło się od balonu, który wywołał amerykańsko-chiński kryzys dyplomatyczny, wpisujący się w strategiczną rywalizację obu państw.

Na początku lutego myśliwiec F-22 zestrzelił tuż przy wybrzeżu Karolina Południowej balon, który przeleciał nad niemal całymi kontynentalnymi Stanami Zjednoczonymi, a jego trasa wiodła m. in. nad 341. Skrzydłem Rakietowym (jedną z trzech jednostek, wyposażonych w pociski międzykontynentalne LGM-30 Minuteman III) oraz Dowództwem Strategicznym (USSTRATCOM). Przelot obiektu, który oficjalnie uznano za chiński środek rozpoznawczy, wzbudził burzliwe dyskusje, które wpisały się w trwające napięcia mię-

dzy oboma państwami. Nie zabrakło słów krytyki wobec polityki prezydenta Josepha Bidena – zarówno w warstwie bezpieczeństwa jako takiego, jak i sposobu informowania obywateli o tym, co dzieje się nad ich głowami. Przedstawiciele sfer bezpieczeństwa zyskali natomiast okazję do zwrócenia uwagi na pogarszającą się kondycję kontynentalnych systemów wczesnego ostrzegania.

W bliskim kosmosie

Strona amerykańska zdecydowała się na przekazanie sojusznikom (i w ograniczonym zakresie opinii publicznej) informacji (zebranych za pomocą samolotów U-2 oraz „innych źródeł”) o zakrojonym na szeroką skalę programie rozpoznania strategicznego, realizowanym przez Chińską Armię Ludowo-Wyzwoleńczą. Działaniami miało być objętych aż 40 państw (m. in. Indie, Japonia, Tajwan, Filipiny czy Wietnam). Balony rozpoznawcze miały pojawić się na pięciu kontynentach. W związku z tymi incydentami, Waszyngton nałożył

sankcje na kilka chińskich firm, które szczególnie interesują się tzw. bliskim kosmosem, a więc strefą rozciągającą się od wysokości 18 do 100 tys. metrów nad Ziemią.

Znaczenie bliskiego kosmosu w globalnej rozgrywce konsekwentnie rośnie. Państwa nie posiadają suwerennych praw do tej przestrzeni, a zgłoszenie roszczeń przez kilka z nich nie jest uznawane przez prawo międzynarodowe. Jako – w pewnym sensie – szara strefa, przestrzeń ta staje się obszarem szczególnego zainteresowania wojskowych z całego świata, w tym oczywiście także z Państwa Środka.

Waszyngton nałożył sankcje na kilka chińskich firm, które szczególnie interesują się tzw. bliskim kosmosem

Shi Hong, chiński komentator wojskowy, stwierdził w 2022 roku, że połączenie przestrzeni, w której funkcjonuje tradycyjne lotnictwo i kosmosu, rozszerzy domenę walki powietrzno-kosmicznej, przez co jej „pozycja strategiczna jest bardzo istotna”. Shi dodaje, że aparaty poruszające się w bliskim kosmosie są szczególnie efektywne we „wczesnym ostrzeganiu, rozpoznaniu i obserwacji, wsparciu komunikacji, przeciwdziałaniu elektronicznym, nawigacji, pozycjonowaniu i innych”. Co więcej, może on stać się domeną, w której wykorzystuje się nowe typy uzbrojenia dalekiego zasięgu i natychmiastowego uderzenia. Shi dowodzi, że statki poruszające się w bliskim kosmosie są „mniej podatne na zakłócanie, mają niższe koszty eksploatacji i łatwiej je zastąpić

w wypadku straty”. Chiński ekspert konkluduje, że „ktokolwiek zyska przewagę w bliskim kosmosie, będzie miał inicjatywę w wojnach przyszłości”.

Balonowe memy

Wśród objętych sankcjami chińskich firm znajdują przedsiębiorstwa założone przez profesora Wu Zhe, pracownika naukowego Uniwersytetu Beihang i jednego z najważniejszych inżynierów lotniczych w ChRL. Osią jego pracy badawczej (koordynowanej z chińską armią) jest umieszczanie sterowanych balonów w bliskim kosmosie. W 2019 roku chwalił się on wystrzeleniem balonu jako „pierwszego, sterowanego aerodynamicznie statku powietrznego, który okrążył świat na wysokości 20 tys. metrów w stratosferze”. Naukowiec nie krył, że jego ambicją jest stworzenie sieci tego typu obiektów, które będą operować w bliskim kosmosie, zapewniając szeroki wachlarz możliwości (w domyśle: dla Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej). W roku 2020, założona przez Wu firma – Eagles Man Aviation Science and Technology Group – wystrzeliła balon, który dokonał pełnego okrążenia ziemi i został bezpiecznie odebrany. Przedsiębiorstwo miało także operować dwoma balonami tego typu jednocześnie oraz planować lub wystrzelić trzy tworzące sieć aparaty.

„Balonowa panika”, która wybuchła w Stanach Zjednoczonych stała się przyczyną kryzysu dyplomatycznego i obiektem drwin, które pozostawią mnóstwo memów. Jest jednak symptomem istotnych z punktu widzenia bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych oraz całego obszaru euroatlantyckiego procesów. Wydarzenia ostatnich tygodni mogą stanowić casus, za pomocą którego amerykańskie władze „wy-

tłumaczą” społeczeństwu znaczenie bliskiego kosmosu, tworząc korzystne warunki dla podjęcia działań dostosowawczych w zakresie budowy konkretnych potencjałów. Nie oznacza to – rzecz jasna – że Amerykanie pozostają bierni w tym obszarze. Jako państwo demokratyczne, w którym „sakiewka” jest oddzielona od „miecza”, muszą jednak działać na bazie społecznego rozumienia zachodzących procesów. W Chinach wygląda to zupełnie inaczej.

Wydarzenia ostatnich tygodni mogą stanowić casus, za pomocą którego amerykańskie władze „wytłumaczą” społeczeństwu znaczenie bliskiego kosmosu

„Chińczycy wykorzystali niewiarygodnie starą technologię i połączyli ją z nowoczesnymi możliwościami obserwacyjnymi” – powiedział dziennikowi „The Washington Post” zastrzegający anonimowość urzędnik amerykańskiej administracji. Balony jako takie mają określone zalety – dysponują zdolnością długiego pozostawania nad celem, podczas gdy krążący wokół Ziemi satelita może mieć tylko kilka minut na wykonanie zdjęć. Dzięki ostatnim obserwacjom, analitycy amerykańskiego wywiadu – za pomocą narzędzi rozpoznania pomiarowo-badawczego (*Measurement and Signature Intelligence* – MASINT) mogli „wstecznie” zidentyfikować jako aparaty szpiegowskie

te obiekty, które wcześniej uznano za „niezidentyfikowane”, uzyskując szczegółowe dane sygnatur radarowych lub elektromagnetycznych. W ostatnich latach nad Hawajami, Florydą, Teksasem i wyspą Guam zauważono co najmniej cztery balony (oprócz zestrzelonego na początku lutego). Trzy z czterech przypadków miały miejsce w czasie urzędowania Donalda Trumpa, ale dopiero niedawno zidentyfikowano je jako chińskie sterowce obserwacyjne. Od 2018 roku miało odbyć się „dziesiątki” przelotów tego typu.

Ośmiokąt i cylinder

Balony to jednak tylko jeden z przykładów floty aparatów rozpoznawczych, które mogą penetrować północnoamerykańską przestrzeń powietrzną. Myśliwce F-22 z alaskańskiej Połączonej Bazy Elmendorf-Richardson zestrzeliły nad Kanadą obiekt o cylindrycznym kształcie. F-16 z Gwardii Narodowej stanu Michigan zniszczył nad Jeziorem Huron aparat o konstrukcji ośmiokątnej. Oba charakteryzowały się niewielkim przekrojem radarowym. W specjalnym wystąpieniu, prezydent Joe Biden oświadczył jednak, że statki te były najprawdopodobniej obiektami „komercyjnymi lub badawczymi”, wykluczając rolę Chin. Wcześniej, Biały Dom zdementował także ich rzekome pozaziemskie pochodzenie. Można domniemywać, że jeśli „ośmiokąt” i „cylinder” były urządzeniami cywilnymi, to siły zbrojne Chin, Rosji lub innego państwa nie będą miały problemu ze skonstruowaniem i wysłaniem podobnych aparatów nad Stany Zjednoczone, a to istotnie wpływa na stan bezpieczeństwa supermocarstwa. Nic więc dziwnego, że prezydent zapowiedział stworzenie precyzyjnych reguł postępowania z tego typu obiektami (któ-

re – co oczywiste – pozostaną niejawne), a to oznacza wprowadzenie ścisłego wojskowego dozoru bliskiego kosmosu nad Stanami Zjednoczonymi. Monitorowanie tej strefy zostanie zintensyfikowane poprzez rekonfigurację urządzeń sensorycznych. Zapowiadana jest także jego obserwacja z przestrzeni kosmicznej za pomocą należących do amerykańskich Sił Kosmicznych systemów rozpoznania.

Administracja amerykańska podkreśla, że „nie będzie strzelać do każdego balonu meteorologicznego” (pojawiły się zarzuty, że lotnictwo bardzo szybko „pociąga za spust”). Biden stwierdził jednak, że każdy obiekt, który w zagraża w jakikolwiek sposób bezpieczeństwu USA, zostanie zniszczony. Bliski kosmos i to, co w nim lata, przestaje być zatem jedynie akapitem w dokumentach doktrynalnych najlepiej rozwiniętych armii świata. Przelot chińskiego balonu szpiegowskiego nad Stanami Zjednoczonymi osadził go w świadomości społecznej (nie tylko amerykańskiej).

Amerykańsko-chiński „balonowy” kryzys wchodzi już w fazę stopniowego wygaszenia – sygnał dał prezydent Biden. Szefowie dyplomacji obu państw spotkali się w czasie Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa, wymienili zwyczajowe uprzejmości i podkreślili twarde środowiska swoich stolic. W związku z „balonową paniką” niewiele uwagi skupiło jednak zdecydowane działanie Amerykanów, którzy po raz kolejny szeroko udostępniili sojusznikom dane wywiadowcze (można

przypuszczać, że zarówno z rozpoznania elektronicznego czy obrazowego, jak i wywiadu agenturalnego). Ich skala i ranga nie mogą być oczywiście uznane za porównywalne do działań z okresu poprzedzającego rosyjski atak na Ukrainę, ale zapewniły Waszyngtonowi przewagę nad Pekinem. Chińczycy zostali zmuszeni do reakcji, początkowo ostrożnej lub – jak na stan relacji między oboma państwami – wręcz koncyliacyjnej. Stopniowe usztywnianie stanowiska i zaostanie rektoryki nie wywołały jakościowej zmiany linii Waszyngtonu. Prezydent Biden stwierdził, podsumowując niejako ostatnie wydarzenia, że nie ma zamiaru przeproszać za zestrzelenie chińskiego obiektu.

Prezydent Biden stwierdził, podsumowując niejako ostatnie wydarzenia, że nie ma zamiaru przeproszać za zestrzelenie chińskiego obiektu

Wydarzenia ostatniego miesiąca stanowią jasny dowód na to, że rywalizacja w bliskim kosmosie będzie się zaostriać i to z pewnością nie był ostatni kryzys, który rozpoczął na wysokości kilkudziesięciu kilometrów nad Ziemią.

„Śmierć globalizacji” czy „epoka hiperglobalizacji”?

Witajcie w połączonym świecie



PARAG KHANNA

Jest specjalistą w zakresie stosunków międzynarodowych i polityki zagranicznej. Obecnie jest partnerem zarządzającym FutureMap, firmy zajmującej się planowaniem scenariuszy i doradztwem strategicznym, współpracującej z najbardziej innowacyjnymi rządami, miastami i firmami na świecie.

Jak będzie wyglądać nasza wówczas, gdy wszystkie narody i zasoby świata zostaną przez nas połączone ze sobą za pomocą jednolitej infrastruktury transportowej, energetycznej i komunikacyjnej? Prolog „Konektografii” Paraga Khanny

Naturalną konsekwencją posiadania jakiegokolwiek pasji jest to, że przekazuje się ją swoim dzieciom. Od dzieciństwa, spędzonego na podróżach, zbieram globusy, mapy i inne związane z geografiami przedmioty. Trudno zatem uznać za przypadek, że część niniejszej książki pisałem w czasie, gdy wraz z moją córką metodycznie układałem z tysiąca puzzli mapę świata. Przedstawiała ona odwzorowanie Merkatora, nazwane tak na cześć flamandzkiego geografa z XVI wieku, który chciał uczynić mapy bardziej użytecznymi dla nawigacji, lecz przy tym znacząco zniekształcił skalę obiektów znajdujących się na skrajnych szerokościach geograficznych. Dlatego też moja córka wykrzyknęła: „Ależ duża jest Grenlandia!” (Zarazem zdziwiło ją, dlaczego wyspa ta jest pokolorowana na pomarańczowo). Najłatwiejszym kontynentem do ułożenia była Afryka: liczy sobie ona pięćdziesiąt cztery kraje, a każdy puzzel zawierał szereg wskazówek, takich jak nazwy miast czy kontrastujące z sobą kolory pokrywające

różne państwa. Na sam koniec zostawiliśmy sobie ogromne oceany – praca nad nimi była frustrująco żmudna, wymagając dopasowania do siebie setek kawałków, pozbawionych jakichkolwiek cech charakterystycznych i różniących się od siebie wyłącznie odcieniem niebieskiego. Zabiliśmy czas, rozmawiając o tym, gdzie oceany są najgłębsze, gdzie znajdują się największe podwodne pasma górskie oraz jak ludziom udaje się przetrwać na oddalonych od reszty świata wyspach.

Kiedy cała układanka była już gotowa, ostrożnie owinęliśmy ją szeroką, przezroczystą taśmą i powiesiliśmy na ścianie w pokoju mojej córki. Patrząc na nią z dystansu, łatwo było mi zdać sobie sprawę z tego, jak ściśle przylegały niegdyś do siebie wszystkie kontynenty, składające się wówczas na superkontynent – Pangeę; nietrudno też było mi sobie wyobrazić, że za pięćdziesiąt do stu milionów lat ponownie się one ze sobą połączą (wokół Arktyki), tworząc kolejny superkontynent, nazywany przez naukowców Amazją.

Co jednak, jeśli już dzisiaj jesteśmy w stanie scalać kontynenty ze sobą? Jak będzie wyglądać nasza planeta wówczas, gdy wszystkie narody i zasoby świata zostaną przez nas połączone ze sobą za pomocą jednolitej infrastruktury transportowej, energetycznej i komunikacyjnej – gdy geografia będzie dotyczyć wyłącznie miejsc ściśle ze sobą powiązanych? Lepszym terminem na określenie takiej nauki może być „konektografia”.

*

Niniejsza książka opowiada o tym, jak oszałamiające konsekwencje ma konektywność dla nieomal każdego aspektu naszego życia. Publikacja ta dopełnia trylogię poświęconą przyszłemu porządkowi światowemu. Serię tę rozpoczęła praca „The Second World” (Drugi świat), opisująca nowy geopolityczny rynek, na którym szereg supermocarstw rywalizuje ze sobą o wpływy w głównych regionach, naznaczonych niestabilnością i podziałami. Jak przekonywałem w tej książce, „niegdyś kolonie się podbijało; dziś państwa się kupuje”. A jednak rozsądne kraje przebiegle praktykują politykę wielowektorową, polegającą na pozostawaniu w przyjaznych stosunkach ze wszystkimi mocarstwami jednocześnie, tak by osiągnąć dzięki temu jak największe korzyści, bez wchodzenia z kimkolwiek w ściśle sojusze. W drugiej części trylogii, zatytułowanej „How to Run the World” (Jak rządzić światem), analizowałem coraz bardziej neośredniowieczny krajobraz globalny, na którym poszczególne rządy, przedsiębiorstwa, grupy obywatelskie oraz inni gracze rywalizują o władzę, a zarazem współpracują ze sobą w ramach swoistej „mega-dyplomacji”, mającej odpowiadać na globalne wyzwania. Książkę tę zakoń-

czyło wezwanie do „powszechnego wyzwolenia, dokonującego się za pomocą gwałtownie rozszerzających się i dobrowolnie tworzonych powiązań”, mających prowadzić do globalnego renesansu. „Konektografia” opowiada o tym, jak możemy to osiągnąć – w wymiarze zarówno praktycznym, jak i intelektualnym.

**Rozsądne kraje przebiegle
praktykują politykę
wielowektorową, polegającą
na pozostawaniu
w przyjaznych stosunkach ze
wszystkimi mocarstwami
jednocześnie**

Plan niniejszej publikacji obejmuje kilka ściśle powiązanych ze sobą koncepcji. Po pierwsze, konektywność zastąpiła podziały w roli nowego paradygmatu sposobu organizacji świata. Ludzkie społeczeństwo doświadcza fundamentalnej transformacji, wskutek której infrastruktura funkcjonalna mówi nam więcej na temat tego jak działa świat, niż granice polityczne. Wierna mapa świata powinna uwzględniać nie tylko państwa, ale również megamiasta, autostrady, linie kolejowe, rurociągi, układ kabli internetowych oraz inne symbole naszej wciąż wyłaniającej się, globalnej „cywilizacji sieciowej”.

Po drugie, najpotężniejszą siłą polityczną naszej epoki jest decentralizacja: na całym świecie imperia ulegają rozszczepieniu, zaś władza przenosi się z głównych stolic do miast i prowincji dążących do autonomii w kwestiach finansowych

i dyplomatycznych. Jednak decentralizacji odpowiada też inny istotny proces, mianowicie agregacja. Im mniejsze stają się jednostki polityczne, tym bardziej w imię przetrwania muszą się one łączyć w większe wspólnoty, dzielące ze sobą zasoby. Tendencję tę można zaobserwować w wielu częściach świata, od Afryki Wschodniej po Azję Południowo-Wschodnią, gdzie nowe, dynamiczne federacje regionalne kształtują się w oparciu o wspólne instytucje i infrastrukturę. Również Ameryka Północna staje się obecnie naprawdę jednolitym superkontynentem.

Po trzecie, natura geopolitycznej rywalizacji ewoluuje z wojen o terytorium w konflikty o konektywność. Te ostatnie przybierają postać próby sił w kwestii globalnych łańcuchów dostaw, rynków energetycznych, produkcji przemysłowej oraz przepływu finansów, technologii, wiedzy i talentów. Takie „przeciąganie liny” stanowi wyraz przejścia od wojny między systemami (kapitalizm versus komunizm) do wojny w obrębie jednego, zbiorczego systemu łańcuchów dostaw. Choć konflikty zbrojne stale pozostają zagrożeniem, wspomniane współzawodnicstwo jest bezustanną rzeczywistością, a wygraną w nim osiąga się raczej dzięki mistrzowskiemu planowaniu gospodarczemu niż militarnym doktrynom. Na całym świecie powstają tysiące nowych miast lub specjalnych stref ekonomicznych (SSE), mających pomóc poszczególnym społecznościom w wejściu na arenę globalnej walki o dominację.

Rywalizacja w dziedzinie konektywności dokonuje się również poprzez sojusze infrastrukturalne, czyli nawiązywanie fizycznych połączeń ponad granicami i oceanami za pomocą ścisłych partnerstw przy tworzeniu łańcuchów dostaw. Wskutek nieugiętej realizacji tej właśnie strategii

przez Chiny infrastruktura zyskała status światowego dobra, równie znaczącego, co zapewniane przez Amerykę bezpieczeństwo. We wzajemnie połączonym świecie geopolityka rozgrywa się nie tyle na „planszy” podbojów terytorialnych, co w matrycy obejmującej materialną i cyfrową infrastrukturę.

Ludzkie społeczeństwo doświadcza fundamentalnej transformacji, wskutek której infrastruktura funkcjonalna mówi nam więcej na temat tego jak działa świat, niż granice polityczne

Konektywność stanowi główną siłę stojącą za dogłębną przemianą świata i powstawaniem bardziej złożonego systemu globalnego. Poszczególne gospodarki stają się ze sobą coraz bardziej zintegrowane, ludność jest coraz bardziej mobilna, cyberprzestrzeń scala się z rzeczywistością fizyczną, zaś zmiany klimatyczne zmuszają nas do radykalnego przeformułowania naszego stylu życia. Znaczące – i nieraz nagle – sprzężenia zwrotne między tymi zjawiskami pozostają nieomal niemożliwe do odcyfrowania. Jednak choć konektywność czyni świat bardziej złożonym i nieprzewidywalnym, to zarazem wskazuje podstawowe drogi do osiągnięcia zbiorowej rezyliencji.

Właśnie w takich niepewnych czasach ludzie najbardziej pragną dowiedzieć się, co nas czeka. Ale najlepszym, co można

im zaproponować, są pewne scenariusze. Podczas zimnej wojny opracowywanie scenariuszy stało się istotną metodą analizowania tego, w jaki sposób stabilna sytuacja nagle może ulec zmianie, wyradzając się w konflikt – w jaki sposób pokój może ustąpić miejsca wojnie. Dziś przygotowujemy scenariusze przedstawiające to, jak mógłby wyglądać świat, gdyby udało się osiągnąć obfitość energii lub gdyby nasiliła się rywalizacja o zasoby, gdyby wzrosła globalna migracja lub gdyby narzucono na nią restrykcje, gdyby rynki wschodzące zostały zalane przepływami pieniężnymi lub gdyby wskutek zmiany polityki konieczne były na nich ograniczenia kapitałowe, gdyby nierówności doprowadziły do powszechnych niepokojów politycznych lub gdyby rządy państwowe mocniej zaangażowały się w zapewnianie obywatelom pracy i opieki społecznej. Łatwo znaleźć przesłanki wskazujące na to, że możliwy jest każdy z tych kierunków rozwoju.

A zatem w rzetelnych scenariuszach chodzi nie o prognozy, lecz o procesy: im większa różnorodność perspektyw, tym bogatsze scenariusze udaje się wypracować. W czasach, w których z jednakowym przekonaniem ogłasza się „śmierć globalizacji” i „epokę hiperglobalizacji”, sformułowanie trafnego obrazu przyszłości wymaga nie tyle dokonania binarnych wyborów – między optymistycznymi i pesymistycznymi scenariuszami – co skonstruowania mieszanki kilku wizji. Obecnie nie możemy wybierać pomiędzy takim światem, w którym toczy się rywalizacja mocarstw, takim, w którym panuje zglobalizowana współzależność, oraz takim, w którym rozwijają się potężne sieci pry-

watne – wszystkie te czynniki naraz ze sobą współlistnieją.

W niniejszej książce łączę ze sobą elementy zaczerpnięte z setek rozmaitych scenariuszy, z własnych badań oraz z obserwacji poczynionych podczas dwóch dekad podróży do każdego zakątka świata i analizowania globalnych zagadnień. Dzięki niezwyklejmu postępowi, jaki nastąpił w dziedzinie wizualizacji danych,

**Obecnie nie możemy
wybierać pomiędzy takim
światem, w którym toczy się
rywalizacja mocarstw,
takim, w którym panuje
zglobalizowana
współzależność, oraz takim,
w którym rozwijają się
potężne sieci prywatne –
wszystkie te czynniki naraz
ze sobą współlistnieją**

mogę przedstawić niektóre z tych odkryć za pomocą wyjątkowych map i grafik, zamieszczonych w tej publikacji oraz towarzyszącym jej Connectivity Atlas (Atlasie konektywności), dostępnym na stronie <https://atlas.developmentseed.org/>. Niezależnie od tego, jak dokładnie kształt przybierze świat w najbliższych dziesięcioleciach, wciąż nic nie jest w stanie zastąpić porządnej mapy.

Państwo sprawne, nowoczesne i zjednoczone. Taka była I Rzeczpospolita



ROBERT KURASZKIEWICZ

W latach 80-tych działacz opozycji antykomunistycznej w Ruchu Młodzieży Niezależnej i Ruchu Młodej Polski, jeden z założycieli Zjednoczenia Chrześcijańsko Narodowego, publicysta, przedsiębiorca i menadżer

I Rzeczpospolita była na najlepszej drodze do zbudowania nowoczesnego, ale i unikatowo polskiego systemu politycznego. Jak można było zaprzepaścić tak wielkie państwo o tak wspaniałej kulturze i tradycji?

Od roku żyjemy w cieniu inwazji putińskiej Rosji na Ukrainę. Jest to całkowicie zrozumiałe, ponieważ za naszą wschodnią granicą toczy się wielkoskalowa wojna, niewidziana na europejskiej ziemi od 1945 r. Ofiarą tej wojny stało się również życie intelektualne. Nie zauważyliśmy więc, że w końcu ubiegłego roku wszyscy Polacy dostali prezent gwiazdkowy.

Zdystansowane, brytyjskie spojrzenie

Wydawnictwo Literackie opublikowało książkę „Światło i płomień”. Jest to monografia poświęcona ostatnim dekadom I Rzeczypospolitej. Jej podtytuł oddaje istotę tego, o czym pisze autor: „Odrodzenie i zniszczenie Rzeczypospolitej 1733-1795”. Autorem monografii jest profesor Richard Butterwick, absolwent Uniwersytetu w Cambridge i doktor Oksfordu, a obecnie profesor historii Polski i Litwy na Uniwersytecie Londyńskim. Profesor Butterwick jest jednocześnie głównym historykiem tworzącego się Muzeum His-

torii Polski. Szczególną wartością jego monografii jest wykorzystanie w pracy najnowszych badań archiwalnych dokumentów z Polski, Rosji, Niemiec i Wielkiej Brytanii z ostatnich dekad XVIII wieku. Archiwalia te w wielu wypadkach rzucają nowe światło na ostatnie lata I Rzeczypospolitej. W ramach zachęty do lektury warto podkreślić, że profesor Butterwick pisze w dobrym anglosaskim stylu. Książkę po prostu się czyta.

Profesor Butterwick pisze o dekadach, kiedy to wielkie państwo, odgrywające ogromną rolę w historii Europy, zostało wymazane z mapy. Zagadnienie upadku Rzeczypospolitej od początku XIX wieku stało się przedmiotem gorących polskich dyskusji. Potomkowie Pierwszej Rzeczypospolitej starali się zrozumieć przyczyny jej upadku. Najwięksi polscy historycy borykali się z tym problemem. W pokoleniach zniewolonych Polaków analiza upadku Rzeczypospolitej służyła nie tylko dyskusji historycznej – szukaliśmy w niej również źródeł odrodzenia niepodległej Polski. „Światło i płomień” jest kolejnym

wielkim głosem w tej tak ważnej dla Polaków debacie. Autorem książki tym razem nie jest Polak, ale Brytyjczyk, specjalista od polskiej historii, a jego zewnętrzne i zdystansowane spojrzenie jest tym bardziej wartościowe.

Zaskakująca jedność

Autor generalnie ocenia I Rzeczpospolitą dużo lepiej, niż przyjęło się ją oceniać w głównym nurcie polskiej i europejskiej historiografii. Źródła odrodzenia Rzeczypospolitej autor dostrzega jeszcze w czasach saskich. Wiele lat przed powstaniem Komisji Edukacji Narodowej zakonne szkoły pijarów, teatynów i jezuitów były oparte na nowoczesnych programach i kształciły nie tylko nowoczesnych, ale i świadomych obywateli. Uczyły się w nich oczywiście dzieci szlacheckie, a w Collegium Nobilium – te z najwyższych warstw szlachty. Twórca Collegium, ks. Stanisław Konarski, świadomie założył szkołę z internatem, chciał bowiem odciąć młodzież od korumpującego mentalność wpływu rodziców. Szkoły były pierwszym miejscem poszukiwania zmian. Uczniowie nabierali w nich świadomości, że głęboka reforma państwa jest konieczna.

Nawet ku swojemu zaskoczeniu Butterwick podkreśla jedność polityczną, która dominowała w całej ówczesnej Polsce. Jedność polegającą na jednolitej pojmowanej kulturze i poczuciu odrębności od innych. Autor zdecydowanie podkreśla, że poczucie patriotyzmu i bycia obywatelami wspólnego państwa było niezależne od położenia geograficznego i korzeni etnicznych. Czy to nad Dnieprem, Berezyną, czy nad wybrzeżem Bałtyku – było to jedno państwo i jego obywatele, czyli szlachta, czuli tę jedność. Nie było w zasadzie wewnętrznych ruchów politycznych,

które, zniechęcone do Rzeczypospolitej, świadomie opowiadałyby się za jej upadkiem czy też chęcią oderwania części Polski i przyłączenia do innego państwa. W tym sensie Butterwick twierdzi, że nie jest prawdą, iż to dopiero Konstytucja 3 Maja stworzyła w pełni jednolite państwo. W XVIII wieku, mimo formalnej odrębności Korony i Wielkiego Księstwa, poczucie bycia obywatelami jednej Rzeczypospolitej absolutnie dominowało. Na tym polegał polski tragizm, że nawet Targowica w przekonaniu większości jej zwolenników działała pod hasłem obrony

Autor generalnie ocenia I Rzeczpospolitą dużo lepiej, niż przyjęło się ją oceniać w głównym nurcie polskiej i europejskiej historiografii

praw i wolności Rzeczypospolitej. Jej liderzy byli w szoku, kiedy dowiedzieli się, że skutkiem ich działań jest kolejny rozbiór. Wtedy było już za późno. Niestety moim zdaniem przebija przez to polska naiwność i mała zdolność do realnej oceny głębszych procesów politycznych poparta osobistym egoizmem.

Król Stanisław August Poniatowski był politykiem głęboko przywiązany do idei reformowania państwa. Kiedy tylko bezpośredni nacisk mocarstw ościennych stawał się lżejszy, Polacy wykazywali się zadziwiająco zdolnością do reformatorskich zmian. Kwintesencją tego jest czas Sejmu Wielkiego, który doprowadził do uchwalenia Konstytucji 3 Maja. To wtedy wojna Rosji z Turcją i generalnie korzystna

koniunktura geopolityczna zostawiła na wiele miesięcy Polaków samym sobie. Wtedy również nie tylko Konstytucja, ale i wszystkie inne ustawy przyjmowane przez Sejm Wielki stworzyły zręby nowoczesnego państwa zdolnego do dynamicznego rozwoju. Butterwick twierdzi, że Konstytucja 3 Maja była rewolucją, choć mocno odmienną od francuskiej – była rewolucyjna jako radykalna zmiana ustroju państwa. Jej odmienność polegała na inkluzywności i wynikała wprost z polskiej kultury obywatelsko-republikańskiej. Nie była oparta na terrorze, bo być nie mogła, ponieważ Polacy nie byli do tego kulturowo zdolni.

Butterwick twierdzi, że nie jest prawdą, iż to dopiero Konstytucja 3 Maja stworzyła w pełni jednolite państwo

Butterwick obala tezy propagandy państw rozbiorowych, które mówiły o zafobaniu i chaosie panującym na polskich ziemiach. Anarchia i niezdolność do działania pojawiały się tam, gdzie ingerowało państwo zaborcze. Dowodem na to jest złoty wiek polskiej polityki XVIII wieku, czyli czas Sejmu Wielkiego, gdzie oczywiście polską metodą, czyli w nieustannych dyskusjach i konfrontacjach, tworzyło się prawo budujące nowoczesne państwo. Powołując się również na badania historyków niemieckich, autor zaznacza, że gospodarczo zabór pruski wpadł na wiele lat w gospodarczy regres, a niemieccy obywatele Gdańska jak tylko mogli opierali się władzy króla Prus. Zaprzecza to wprost

propagandzie roztaczanej przez Fryderyka II o tym, że ratował „Irokezów Europy” przed anarchią i nędzą.

Poniatowski i Żelenski

Sporo miejsca autor poświęca kwestii podejścia Moskwy, Berlina i Wiednia do samego procesu rozbiorów. Do tej pory dominowało w polskiej historiografii przekonanie, że czynnikiem dynamizującym rozbiory były Prusy, które żyły żądzą grabieży i budowy swojego potencjału kosztem Polski. To ostatecznie, swoją drogą, jest prawdą. W Rosji natomiast miała dominować polityka „systemu północnego”, czyli doktryna z czasów Piotra Wielkiego. Głosiła ona, że w interesie Rosji jest utrzymywanie Rzeczypospolitej jako państwa upadłego i zależnego od Rosji, ale jednolitego. W ten sposób Polska miała zabezpieczać flankę zachodnią Rosji. Na podstawie dokumentów rosyjskich Butterwick stwierdza, że rola Petersburga w aktach rozbiorczych była jednak dużo bardziej aktywna i agresywna. Nie mogli tego dostrzec zwolennicy oparcia się o Rosję, którzy wierzyli, że tylko ona gwarantuje całość Rzeczypospolitej. Byli przekonani, że w jej interesie jest reformowanie państwa polskiego, bo tylko w ten sposób może ona wzmocnić zachodnią flankę. Zwolennikiem takiego myślenia był król Stanisław August Poniatowski. Dlatego wielkim szokiem było porozumienie między tzw. „obozem patriotycznym” i samym królem, które w ogóle umożliwiło tak wielkie sukcesy Sejmu Wielkiego w reformowaniu państwa.

Historia króla Stanisława Augusta Poniatowskiego jest tragiczna sama w sobie. Kiedy zniknęła presja zewnętrzna, wykazywał się ogromnym intelektem, zaangażowaniem patriotycznym w reformowaniu

państwa, budowaniem koalicji i kompromisów. Zawsze szukał rozwiązań. Niestety robił tak samo również wtedy, kiedy naciskał na niego rosyjski ambasador. Po groteskowym porwaniu i ocaleniu z rąk konfederatów barskich, wierzył w swoją szczególną misję od Boga. Tak samo jak wierzył w swoje szczególne relacje z byłą kochanką, czyli carycą Katarzyną. Zawodził w krytycznych chwilach, kiedy to odradzająca się Rzeczpospolita wymagała od niego poświęcenia i organizowania do walki. A później autoryzował i na swój sposób legalizował działania zaborców. Wojna w obronie Konstytucji 3 Maja miała jeszcze szanse powodzenia, kiedy król przystąpił do Konfederacji Targowickiej. Jego bratanek, książę Józef Poniatowski, po szokującym dla niego rozkazie zawieszenia broni tak napisał: „Tak jest! Najjaśniejszy Panie, należało ci poświęcić samego siebie... Co za okrutna liłość, której okupem wstyd i hańba”. Niestety to nie on był królem. Nasuwają się analogie z prezydentem Zelenskim, który w krytycznym momencie prosił o broń i amunicję, a nie podwózkę. Gdyby działał w stylu Stanisława Augusta Poniatowskiego, ratowałby warunki przetrwania dla własnej rodziny szukając kompromisu z napastnikiem „ratując co się da”. Koniec króla był haniebny. „Były” władca żebrał u zaborców o nieco wyższą pensję, bo „moralność” nie pozwalała mu zostawić swojej służby bez należynej zapłaty.

Ku przestrodze i pokrzepieniu

Według Butterwicka Rzeczpospolita była na najlepszej drodze do zbudowania nowoczesnego, ale i unikatowo polskiego systemu politycznego, ponieważ „Licznicy jej członkowie zdali sobie sprawę, że ich jednostkowa i zbiorowa wolność zależy

od stabilności rządów i niezależności od czynników zewnętrznych”. Główną przyczyną bezrządu w Polsce była brutalna ingerencja mocarstw ościennych, które później stały się rozbiorczymi. Jeżeli było tak dobrze, to dlaczego się nie udało, mimo że niewiele zabrakło? Butterwick pisze o bezpośredniej przyczynie: „W 1792 roku Rzeczpospolita budziła obawy sąsiadów, gdyż była statkiem dobrze przygotowanym do wypłynięcia na globalne wody XIX wieku. Statek ten został więc wielokrotnie ostrzelany z dział i zatopiony”. To oczywiście nie wyczerpuje zagadnienia,

Po groteskowym porwaniu i ocaleniu z rąk konfederatów barskich, wierzył w swoją szczególną misję od Boga. Tak samo jak wierzył w swoje szczególne relacje z byłą kochanką, czyli carycą Katarzyną

ponieważ wcześniej przez dekady Rzeczpospolita była trawiona pychą i egoizmem, niszczyła ją zacofana i zamknięta struktura społeczna. W ustrój polityczny były wpisane mechanizmy, które blokowały możliwości samonaprawy, przede wszystkim liberum veto, cynicznie wykorzystywane jako „ostoja wolności” przez zaborców. Na samym końcu zabrakło siły militarnej zdolnej do obrony państwa.

We wstępie autor stwierdza: „Tylko nieliczne okresy w dziejach Rzeczypospolitej były tak zdynamizowane przez dys-

kusje, tak nasycone wydarzeniami i inicjatywami, jak panowanie Stanisława Augusta”. Książka pulsuje tymi wydarzeniami, dlatego w tym artykule odnoszę się tylko do bardzo niewielu z nich. Zapoznanie się z tym okresem służy poznaniu historii upadku Rzeczypospolitej, ale i wiele mówi o unikalności polskiej kultury tak silnie opartej na wolności. To wtedy również, w czasach klęski i upadku rodziła się nowoczesna świadomość, która pozwoliła zbudować w XIX wieku nowoczesny polski naród polityczny. I znowu, na unikatowy polski sposób, czyli bez własnego państwa i mimo tego, że naród był podzielony między trzech agresywnych i bezwzględnych zaborców.

Na koniec osobista refleksja, bo przyznam się, że do ostatnich lat I Rzeczypospolitej i jej upadku mam stosunek emo-

cyjonalny. Jak można było zaprzepaścić tak wielkie państwo o tak wspaniałej kulturze i tradycji? Z całą odpowiedzialnością można powiedzieć, że gdyby I Rzeczpospolita przetrwała, historia Europy i świata potoczyłaby się inaczej. Na pewno lepiej. Ceńmy naszą Polskę, bośmy ją stracili i wiemy jaki to koszmar brak swojego państwa.

Przeczytajmy tę fascynującą książkę. Nawet ku przestrodze, ale przede wszystkim dlatego, że zawiera ona mnóstwo materiału, który nawet w dzisiejszych czasach jest bardzo twórczy. Tak jak twórcza jest polska kultura wolności.

Richard Butterwick,
*Światło i płomień. Odrodzenie
i zniszczenie Rzeczypospolitej,*
Wydawnictwo Literackie 2022.

Reklama

Pod uwagę działaczom religijnym, politycznym i społecznym:

Chrześcijańska myśl ekonomiczna

Chrześcijańska myśl ekonomiczna stanowi kierunek badania znaczenia Przykazań Dekalogu: „Nie kradnij!” i „Nie pożądaj własności bliźniego!” dla ekonomii i gospodarki, oraz na wyciąganiu wniosków z wyników tych badań w celu ich wykorzystania w nauce ekonomii i polityce gospodarczej. Inspiracją tej myśli jest stwierdzenie, że ponieważ aż dwa te Przykazania mają za cel ochronę własności człowieka, czyli ochronę własności prywatnej, to znaczy, że Stwórca nadał nienaruszalności instytucji własności prywatnej wysoką rangę. Stanowi ona dobro nierozzerwalne z człowieczeństwem. Pod pojęciem „własność prywatna” rozumie się, oczywiście, dobro uczciwie nabyte przez człowieka, a nie dobro przez niego posiadane, lecz nabyte drogą jakiegokolwiek rodzaju kradzieży.

Wyniki badań powyższego wpływu okazują się rewelacyjne. Okazuje się, że łamanie przez ludzi i ich rządy Przykazania „Nie kradnij!”, poprzedzane na ogół łamaniem Przykazania „Nie pożądaj własności bliźniego!”, czyli, inaczej mówiąc – kradzież jest główną przyczyną, lub samą istotą, prawie wszystkich poważnych krajowych i międzynarodowych problemów i kryzysów gospodarczych wiodących do biedy i różnych niepożądanych efektów społecznych. Im powszechniejsze zjawisko kradzieży we wszelkich jej formach, a szczególnie w formach grabieży zalegalizowanej przez państwo i popełnianej na różne sposoby, często „w majestacie prawa”, na obywatelach, tym poważniejsze hamowanie rozwoju gospodarczego i dobrobytu. Do tych sposobów zaliczyć należy, między innymi:

- 1) zaciąganie pożyczek państwowych bez wiedzy i zgody obywateli, którzy wraz ze swym potomstwem pożyczki te będą musieli spłacać;
- 2) drukowanie papierowych pieniędzy bez ich pokrycia w przyroście bogactwa narodowego, co powoduje inflację i obniżanie wartości pieniędzy już posiadanych przez obywateli;
- 3) przyznawanie przez władze różnych licencji, monopoli i innych przywilejów wybranym ludziom lub grupom ludzi, kosztem wszystkich pozostałych;
- 4) tworzenie w instytucjach państwowych tak zwanych stanowisk pracy, pracy bezproduktywnej i pasożytniczej, będącej przykrywką do dzielenia się pieniędzmi z kieszeni podatnika;
- 5) sprzecznie z zasadą równości wszystkich obywateli wobec prawa, zalecane przez Marksa opodatkowanie wybiórcze (progresywne) ludzi zamożniejszych, a tym samym karanie ich za to, że w gospodarce rynkowej stali się nimi dzięki swej pra-

Reklama

- cowitości, zaradności, uczciwości, wyrzeczeniom, oszczędzaniu i zaspokajaniu potrzeb innych ludzi owocami swej działalności;
- 6) opodatkowanie na cele nie służące dobru całego społeczeństwa, lecz tylko niektórych jego grup;
 - 7) łamanie prawa podaży i popytu, przez narzucanie cen minimalnych lub maksymalnych za jakieś dobra – a więc okradając właściciela danego dobra z prawa do swobodnego dysponowania swą własnością;
 - 8) szerzenie i praktykowanie korupcji poprzez tworzenie korupcjogennych urzędów dla „swych” ludzi i ochrona ich działań drogą kosztujących całe społeczeństwo;
 - 9) praktykowanie socjalizmu poprzez bezpośrednią konfiskatę własności prywatnej na rzecz państwa i jego różnych instytucji;
- itd., itd.

W świetle powyższego jasne jest, dlaczego państwa socjalistyczne i „opiekuńcze” oparte na „uszczuplaniu” i konfiskacie własności prywatnej prowadzą kraje do bankructwa, a rodziny i społeczeństwa do rozkładu.

Przyjęcie powyższego do wiadomości powinno być szczególnie łatwo akceptowane przez nas, chrześcijan, dla których Dekalog, będący zbiorem nakazów i zakazów pochodzących od Stwórcy, jest jednym z filarów wiary. Szczególnie czujni winniśmy być na znaczenie nieraz spotykanych haseł o potrzebie realizacji zasad sprawiedliwości społecznej (co, między innymi, jest wyrażone w Artykule 2 obecnie obowiązującej Konstytucji RP), bo często bywają one pośrednim wzywaniem do łamania Przykazania 10 („Nie pożądaj żadnej rzeczy należącej do bliźniego”) i do przymusowego wyrównywania międzyludzkich nierówności majątkowych i społecznych, drogą zalegalizowanej grabieży i kradzieży gwałcącej Przykazanie „Nie kradnij!” i chrześcijański nakaz miłości bliźniego, a są inspirowane przez różnych popleczników marksizmu, którego, jak wiadomo, jednym z podstawowych dogmatów jest konieczność likwidacji własności prywatnej. Nieopatrna akceptacja takich haseł przez katolików, mimo, że nigdzie w Piśmie Świętym nie ma potępienia, a nawet tylko dezaprobaty nierówności międzyludzkich, stanowi sukces infiltracji wrogiej chrześcijaństwu ideologii marksistowskiej do Kościoła. Chrześcijańska myśl ekonomiczna służyć może za narzędzie intelektualne w zwalczaniu tej infiltracji. Niezależnie od tego zachęca ona patriotów pragnących jak najlepiej dla swego kraju, aby nie pozwalali rządzącym na ustanawianie i egzekwowanie praw okradania obywateli przez państwo, a doprowadzali do likwidacji takich praw już istniejących.

JAN MICHAŁ MAŁEK
Założyciel Fundacji PAFERE

Misja

Świat intelektualny – od uniwersytetów po media – nie nadąża dziś za gwałtownymi przemianami rzeczywistości politycznej, gospodarczej i społecznej, opisując je za pomocą kategorii z poprzednich epok. To zasadniczo obniża jakość rządzenia, które wymaga rozstrzygnięcia dylematów przy użyciu wiedzy dostępnej w danej chwili. Deficyt tej ostatniej zwiększa ryzyko decyzji błędnych lub wręcz katastrofalnych, jak również – dominacji fałszywych ideologii. Polski dotyczy to w stopniu szczególnym, ze względu na trudne położenie geopolityczne i słabość intelektualną (uniwersytetów, mediów, think tanków).

„Nowa Konfederacja” stara się temu kryzysowi myśli przeciwdziałać na cztery zasadnicze sposoby:

- 1) Poprzez formułę thinkzine’u: pierwszego w Polsce i prawdopodobnie na świecie think tanku i magazynu publicystycznego w jednym, umożliwiającą lepszą komunikację i synergię między ekspertami z różnych dziedzin oraz między specjalistami a publicystami i intelektualistami; wszystko po to, aby po pierwsze zwiększać poziom wiedzy specjalistycznej, a po drugie (i ważniejsze) budować całościowy obraz rzeczywistości;
- 2) Poprzez kształtowanie opinii elit;
- 3) Poprzez oddziaływanie na główny nurt debaty za pomocą komentatorstwa politycznego;
- 4) Pełnić rolę pośrednika między światem ekspercko-akademickim a medialnym.

Działamy w duchu polskiej tradycji republikańskiej, uważając ją z jednej strony za najbardziej chwalebny dorobek rodzimej polityki, z drugiej za inspirację do rozwiązywania współczesnych problemów, na czele z fałszywymi dylematami: państwo czy wolność, wolność czy wspólnota. Dziś potrzebujemy jednocześnie więcej państwa, więcej wolności i więcej wspólnoty. Wyzwania tak dla politycznej podmiotowości, jak i wolności są bowiem bezprecedensowe – taka musi też być odpowiedź.

Jesteśmy konfederacją – związkiem obywateli dążących razem do dobra wspólnego, w sytuacji, gdy inne instytucje zawodzą.

Jesteśmy niezależni tak od partii politycznych, jak i od rywalizacji na klikalność. Jest to możliwe przede wszystkim dzięki hojności naszych Darczyńców. Utrzymanie niezależności i poziomu merytorycznego oraz dalszy rozwój, przybliżający realizację powyższych celów, zależą od utrzymania i rozwoju finansowania poprzez bezwarunkowe darowizny na cele statutowe.

Jeśli cenisz „Nową Konfederację” – wesprzyj ją.

Działalność

Do listopada 2017 r. „Nowa Konfederacja” była pierwszym w Polsce internetowym miesięcznikiem idei (pierwszych 51 numerów ukazało się w formule e-tygodnika, między październikiem 2013 a wrześniem 2014). Dziś „Nowa Konfederacja” to prawdopodobnie pierwszy na świecie thinkzine. To nowa forma instytucji eksperckiej i publicystycznej jednocześnie. Umożliwia to z jednej strony lepsze niż dotąd gromadzenie i tworzenie wiedzy specjalistycznej, z drugiej: efektywniejszą pracę nad całościowym opisem rzeczywistości publicznej.

Do tej pory podstawowym sposobem prezentacji takich owoców była publicystyka, która cały czas odgrywa ważną rolę w naszej działalności. Obecnie każde kolejne wydanie e-miesięcznika zawiera 10 materiałów – artykułów analitycznych, esejów, wywiadów. Dwa razy w tygodniu publikujemy komentarze reagujące na bieżące wydarzenia. Swoje miejsce ma u nas także felieton – wymierający gatunek na pograniczu dziennikarstwa i literatury pięknej, ukazujący się co najmniej raz w miesiącu.

Od listopada 2017 roku stawiamy także na działalność ekspercką. Specjaliści od spraw ustrojowych, międzynarodowych, prawa, obronności, gospodarki, samorządu i nie tylko publikują w „Nowej Konfederacji” raporty, analizy, komentarze eksperckie.

Zarówno publicyści, jak i eksperci związani z „Nową Konfederacją” występują w mediach, zarówno pracując w różnych tytułach, jak i występując w nich gościnnie czy komentując dla nich bieżące wydarzenia. Jesteśmy obecni na łamach największych polskich dzienników i tygodników, w internecie, na falach stacji radiowych, regularnie występujemy także w programach telewizyjnych stacji publicznych i prywatnych.

Ważnym elementem naszej działalności są także otwarte debaty, które organizujemy co najmniej raz w miesiącu. Zaproszeni przez nas goście – naukowcy, politycy i dziennikarze – dyskutują wokół kolejnych naszych publikacji, a także na bieżące tematy społeczno-polityczne. Jesteśmy obecni także w mediach społecznościowych – na Facebooku, Twitterze czy YouTube.

„Nową Konfederację” tworzą

Stali Darczyńcy: Bartłomiej Kachniarz, Piotr Kubiak, Michał Macierzyński, Jerzy Martini, „mieszkaniec Bytomia”, Jakub Stychno, Marcin Sławeta, Michał Kocur, Remigiusz Iwuć, Piotr Ogiński, Damian Szczerbaty, Szymon Radziszewicz, Krzysztof Szatan oraz Anonimowi Darczyńcy

Pozostali Darczyńcy: Jacek Bartosiak, Piotr Remiszewski, Piotr Woźny, Andrzej Dobrowolski, Krzysztof Poradzisz, Marek Nowakowski, Karol Tataro oraz Anonimowi Darczyńcy (Lista Darczyńców jest uaktualniana na początku każdego miesiąca)

Zespół: Kołodyńska-Magdziarz (Sekretarz zespołu), Jarema Piekutowski, Bartłomiej Radziejewski (Dyrektor), Stefan Sękowski (Zastępca dyrektora, kierownik sekcji Publicystyki), Anna Szczerbata, Paulina Raczyńska, Marcin Chruściel

Stali współpracownicy: Paweł Behrendt, Łukasz Kobeszko, Michał Lubina, Stanisław Maksymowicz, Rafał Matyja, Anna Mieszczanek, Andrzej Mikosz, Adam Radziński, Marek Wojnar, Karol Zdybel, Adam Michalak, Witold Sokała, Piotr Celiński, Patryk Gorgol, Krzysztof Sękowski

Współpracownicy: Michał Beim, Ludwik Dorn, Błażej Duber, Stanisław Gasik, Tomasz Geodecki, Tomasz Grzegorz Grosse, Elżbieta Hibner, Maria Libura, Damian Maziarz, Filip Memches, Tomasz Pichór, Radosław Piekarz, Tomasz Pułról, Witold Repetowicz, Jan Rokita, Błażej Sajduk, Wojciech Stanisławski, Zbigniew Stawrowski, Barbara Szewczyk, Artur Wołek, Krzysztof Wołodźko, Roman Graczyk, Paweł Średziński, Andrzej Horubała

Grafika (okładki): Piotr Promiński

Korekta i redakcja stylistyczna: Jarema Piekutowski, Stefan Sękowski

Skład: Rafał Siwik

Wydawca: Fundacja Nowa Rzeczpospolita

Kontakt: redakcja@nowakonfederacja.pl